



Oto ja służebnica Pańska!

WŁASNEMI SIŁAMI

MIESIĘCZNIK DLA KOBIETY KATOLICKIEJ

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Laura Markowska.

W CICHĄ ŚWIĘTĄ NOC...

Gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, wówczas w promiennej jej glorii, malutki Jezus zstąpi na ziemię, by podzielić się z nami białym szczęścia chlebem.

I rozkołyszą się wigilijne dzwony, niosąc daleko, aż na krańce świata wesolą nowinę:

„**Pokój ludziom dobrej woli!**”!

A owo dzwonicie, jakże ono słodko wnika w duszę i przywołuje białe sny młodości, wspomnienia dawnych lat, kiedy życie domowe było jakieś inne, proste, ciche, owiane serdeczną miłością, a serce człowiecze przepelniała jedna tylko myśl: **Wiara!** Byłyby to tylko sny, marzenia? Może czarowna jakaś biała legenda o szczęściu rodzinnym, któreśmy już dawno przeżyli, świadomie porzucili? A dziś?...

Tak samo śnieg puszysty pada cichutko i pokrywa niepokalaną bielą wszystkiedcmy, drzewa i pola, zaściela gdyby najczystszy obrusem świat cały, jakby chciał ukryć i zasłonić wszystką złość i nienawiść ludzką przed oczyma Zbawiciela.

„**Pokój ludziom dobrej woli!**” rozlega się wśród nocnej ciszy. Czyż wołanie to, usłyszą dziś wszystkie ludzkie serca?...

Zdawałoby się, że żyjemy w erze pokoju, a tymczasem dokoła nas wre, zażarta, bratobójcza walka. Walka, która ma na swym sztandarze wypisane nowe hasła, nowe ideały, a hasłem tym — pogaństwo, a ideałem — zwycięstwo szatana! Ludzkość pragnie pokoju, lecz niema tej prawdziwie dobrej woli. Coraz jawniej szerzy się bezbożnictwo, coraz śmielej podnosi głowę hydra bolszewicka!

Daleko gdzieś, za nami, w krainie wspomnień, zostały dni szczęśliwe, niezmaczone twórcą „Jutra“ i ten szept niewinnych pacierzy dziecięcych, biegnący do Anioła Stróża i granie kolend u stóp płonącej kolorowymi świeczkami choinki. Wszystko to zmroził dziś szyderczym, lodowatym tchnieniem bezbożny, przewrotny duch świata. Lecz na szczęście nie zdołał zabić wszystkich nczuć. Dopóki żyje w nas jeszcze pamięć rzeczy dobrych i świętych, tak długo będziem się brnić przed podszeptami „Złego“.

Dalekie i bliskie — znajome i nieznane — wszystkie zasłuchane w misterium nocy wigilijnej, podnieśmy nasze dusze stęsknione wdal, do świętego Żłóbka, gdzie Boża Dziecina do nas się uśmiecha, głosząc światu słowa pojednania...

I niech w tej jednej przynajmniej godzinie ogarnie nas głębokie wzruszenie na widok Bożego piękna, a serca nasze niech zwiąże nierozwalna, serdeczna nić przyjaźni.

Z nastaniem świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna się zima, a z nią chłód, głód i nędza, która do niejednego dcmy z pewnością zawila. Głód i nędza to źli doradcy. Ludzie biedni i bez pracy, bardziej są skłonni na złe podszepty. W każdej wsi, w każdym miasteczku, wiele jest nędzy, może więcej, niż się spodziewamy.

Niechże w tym okresie zimy, otworzą się nasze serca i dłoń się nie zaciska! Nieśmy pomoc bliźniemu. Nie pozwólmy, by dzieci nędzarzy były głodne i nieodziane! W imię miłosierdzia spieszymy z pomocą do tych bezdomnych i zapomnianych...

Gwiazda wigilijna, która skupi nas przy wspólnej wieczerzy, niechże ta gwiazda zaświeci i rozjaśni chłodną i mroczną izbę nędzarza.

Niech na jej widok znikną cienie smutku z przyciemnionych jego źrenic i roztopią się w blasku srebrzystych promieni!

Niech na jego stole pojawi się biały chleb i zapłonie chłód skromna choinka!

Wówczas i w naszych domach biały opłatek zamieni się w srebrny sen, a w prawdę szczęścia — baśń!

Obudzi się w duszy stara kolenda — święte jej słowa głosić światu będą:

„**Chwała na wysokościach — chwała na wysokościach,**

A pokój na ziemi!”!

Jadwiga Rydlowa.

„PASTERKA”.

Noc cicha — mroźna — oświecona na niebie miliardami gwiazd — na ziemi białym, śnieżnym puchem. — Noc jak wiele innych zimowych z lodowymi sopłami u strzech, z białą księżycą na zwieszonych gałęziach w sadach i gajach — lecz noc ta odmienna — a może tylko inaczej ją odczuwają serca ludzkie — bo w oczekiwaniu godziny wielkiej — świętej — wieczystej pamiątki przyjscia na świat Zbawiciela. — Idą w skupieniu na Jego spotkanie — idą na nocną Mszę świętą — aby, jak pastuszkowie, powitać Jezusa — aby Mu powiedzieć, że chcą Go kochać nad wszystko najdroższe — a z miłości dla Niego ukochać bliźnich — darować urazy — błagać o błogosławieństwo. On czyni cuda tej nocy — rozgrzewa twarde serca — wyciska łzę żalu — dodaje męstwa by walczyć z pokusą. On woła do ludzi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście”.

Głosu tego usłuchała i Mateuszowa — z innymi spieszy do kościoła na pasterkę — przed nią wesoło biegnie jej córeczka, Marysia i dziecięcym szezebiotem opowiada matce, jak to pani dzieliła się z nimi opłatkiem — jak kazała im wszystkim

żyć sobie wzajemnie, przeprosić się zwaśnionym, bo inaczej nie będą godne przebaczenia Jezuska, który! tak dziatki ukochał — więc i ona Marysia pierwsza zarzuciła ręce na szyję Kasi i przeprosiła ją za dokuczania i za brzydkie przewiska — bo i jakże miałaby odwagę iść na pasterkę, gdyby czuła, że kogoś skrzywdziła — a teraz tak jej miło — wesoło — a tą panią bardzo kocha — bo ona bardzo dobra!

W tem ze szczytu starej drewnianej dzwonnicy odezwało się donośne spiżowe wołanie, jakieś drżące od wzruszenia — Bóg się rodzi...

W świątyni pełno — są starsi i młodzi — mężczyźni i kobiety. Mateuszowa stanęła bliżej ołtarza, aby Marysi lepiej było widzieć Jezuska błogosławiącego — aby Mu powiedzieć mogła to, co czuła, a ona, matka, jakże się czuła wzruszona słowami dziecka — upokorzona padła na kolana, aby Jezusa przeprosić za swoją duszę. Otóż ta dziecina jej dla miłości Jezusa pierwsza pojednała się z koleżanką, gdy ona już miesiące całe żyje w ustawicznej niezgodzie ze swoją sąsiadką — ile stąd nieporozumień — ile szkody odniosły obie — jaki przykład dały dzieciom swoim? — Uczuła jakiś

wielki niepokój w sercu — a w utrapieniu woła: „Jezu odmień serce moje! Ty przed wiekami zstąpiłeś z niebios, aby głosić miłość i przebaczenie — w poniewieraniu i męce święte skronie krwawym oblewać potem — i zdroje łask nieśmiertelnych zlać na głowy maluczkich”...

A Marysia swym cieniutkim głosikiem wtóruje starszym: „Podnieś rękę, Boże Dziecię — błogosław krainę miłą”.

Świece żarzą się na ołtarzu — kapłan kończy Najświętszą Ofiarę — a Mateuszowa błaga jeszcze Jezusa o siłę — o pokonanie pychy — o wytrwanie w dobrych postanowieniach. Wszyscy wychodzą z świątyni, łączą się grupami, życzą sobie nawzajem „Świąt wesołych”. Mateuszowa zbliża się do jednej z kobiet, wyciąga do niej rękę mówiąc: „Sąsiadko — nocy dzisiejszej wzruszona i upokorzona, zwracam się do was ze słowami szczerzego żalu — darujcie mi wszystko co przeciwko wam zawiniłam — przebaczenie proszę — nie miejcie żalu — postaram się zło naprawić dla miłości Jezusa” — a szczyry uścisk dłoni połączył te obie koty. Marysi się zdawało, że biały Anioł przemówił: „Pokój ludziom dobrej woli”.

W Y C H O W A N I E

Jadwiga Żarska.

Wychowanie religijne dziecka.

Część III.

„Podnieś rączkę, Boże Dziecię i błogosław...”

Musimy prowadzić dzieci nasze do Boga...
Prowadzimy je, aby umiały oddać Mu cześć jako Stwórcy i Zbawicielowi Swemu.
Nauczamy je, aby poznały Tego Boga i Jego dobrodziejstwa — aby Go pokochały i zrozumiały, że od zarania życia muszą Mu służyć...

Jest rzeczą bardzo ważną, aby dziecko od początku miało o pobożności pojęcie rzetelne, sprawiedliwe; aby zdawało sobie sprawę, że nie ten jest pobożny, kto dużo paciery mówi, długo w kościele siedzi i t. p. — ale ten, kto „po Bożemu” żyje. Później — nie tylko z naszych nauk — ale samo się przekona, że na to, aby żyć „po Bożemu” potrzeba siły — potrzeba pomocy, które otrzymujemy przez modlitwę — a zwłaszcza przez Komunię św. Przede wszystkim jednak trzeba dać poznać — słowem i przykładem, że istotą „służby Bogu” — jest wypełnianie wszystkich przykazań Bożych i ustawiczna praca nad sobą.

Mamy w żywotach świętobliwych dzieci liczne dowody, jak już paroletnie małeństwo potrafi pracować nad zwalczaniem wad i zbieraniem dobrych uczynków dla ukochanego Jezusa. Jednak ta praca i stosowanie do życia praw Bożych staje się naprawdę obowiązującą dla dzieci powyżej lat 7, kiedy rozpoczynają się prawdziwe obowiązki wobec Boga, bliźnich i siebie. Niedopełnienie tych obowiązków grozi już wtedy naszemu dziecku największym nieszczęściem — grzechem — może nawet śmiertelnym. Od tego nieszczęścia go uchronić — musi być teraz główną troską matki. Św. Blanka, królowa francuska, tak z najgłębszym przekonaniem mówiła do swego ukochanego syna, Ludwika: „Mój synu — wolałabym raczej widzieć Cię na marach, aniżeli dowiedzieć się, że popełniłeś grzech śmiertelny”. I wychowała wielkiego Świętego...

Musimy nadal czuwać nad modlitwą naszych dzieci. Od lat siedmiu dziecko jest obowiązane pod grzechem do wysłuchania Mszy św. w niedzielę — zwolnić od tego może tylko ważna przyczyna, jak choroba — czy obawa przed chorobą wskutek złej pogody czy nie dość ciepłego ubrania, obuwie, w zimowej porze roku — konieczność pilnowania domu co 2—3 niedzielę. Brak „nowej” sukienki czy „nowego” płaszcza — tak często wysuwany — nie jest ważnym powodem — bo tu chodzi tylko o próżność, o względy ludzkie... Bardzo często powodem nieobecności na Mszy św. niedzielnej u dzieci wiejskich jest pasienie bydła. „Ja się sama męczę z tym pasieniem przez cały tydzień, gdy ono w szkole — niechże ono choć raz przy niedzieli popasie” — usprawiedliwia się matka. Tak mówić nie wolno — ten powód nie jest dostatecznie ważny. Krowie nie się nie stanie, jeżeli raz w tygodniu popasie się trochę krócej — da może trochę mniej mleka, ale to jest strata, którą dla Boga ponieść możemy. Zresztą przy dwóch Mszach św., które dziś prawie w każdym kościele są odprawiane, zawsze przy dobrej woli i rozumnym zarządzeniu gospodyni, mogą się domownicy w tej czynności zmienić.

Powinna też matka sprawdzić, czy dziecko naprawdę w kościele było — zapytać go o czym była mowa na kazaniu. Najlepiej oczywiście, aby dzieci, zwłaszcza młodsze, były w kościele razem z jednym z rodziców i stały przy nich, nie zaś wśród tłumu innych dzieci przy balaskach, gdzie więcej śmiechu i rozglądania, niż modlitwy. Można wówczas przypilnować, aby dziecko mo-

dliło się uważnie czy śpiewało, ale czynić to w sposób nie zwracający uwagi i nie urażający jego ambicji. (Oczywiście nie dotyczy to tych parafii, gdzie dzieci szkolne chodzą razem do kościoła, wspólnie się modlą i śpiewają).

Ważną jest rzeczą, aby dziecko miało odpowiednią dla siebie książkę do nabożeństwa, specjalnie dla dzieci ułożoną. Wśród wielu innych mogę tu gorąco polecić książeczkę p. t. „Panie, naucz mnie modlić się” prof. Estreicherowej. Kosztuje wprawdzie trochę drożej od powszechnie kupowanych dzieciom (60 gr. w mocnej, płóciennej oprawie — osobne wydanie dla chłopców i dziewcząt) — jednak przy jasnym, wyraźnym druku i licznych, pięknych obrazkach, zawiera śliczne, pełne treści dziecięce modlitwy, nie tylko w zwykłym zakresie, ale również na wszystkie Święta kościelne i Patronów młodzieży, co bardzo ożywia pobożność dziecka, wnosząc pewne urozmaicenie do nabożeństwa i łącząc je z duchem roku kościelnego. Jest to książeczka, która naprawdę uczy modlić się i pracować nad sobą małego katolika-Polaka.

Szczególna opieka należy otaczać Spowiedź i Komunię św. dzieci. Nie tylko pierwszą — o której osobno była już mowa w naszym piśmie ze względu na jej wielką doniosłość — ale każdą, czy to ogólną całej szkoły, czy też częstszą, do której powinniśmy gorąco dzieci zachęcać, choćby z okazji większych świąt, imienin czy innych urozystości rodzinnych. (Nigdy jednak nie wywierać przymusu, co może być nawet bardzo szkodliwe). Trzeba zawsze krótko zwrócić uwagę dziecka na doniosłość dobrej Spowiedzi — przypilnować, aby zrobiło porządnie rachunek sumienia — młodszemu nawet w tem pomóc, Przy modlitwie wieczornej dziękować za łaskę rozgrzeszenia — za wielki dar Komunii św.

Dalej obowiązkiem religijnym dziecka jest nauka religii w szkole. Dobra matka zawsze będzie wiedziała, czego się dziecko w szkole uczy — przekona się, czy umie przerobioną lekcję religii — zapyta od czasu do czasu ks. Katechetę, jak się jej dziecko sprawi.

Wielką pomocą w wychowaniu religijnym dziecka jest jego należenie do organizacji takiej jak Krucjata Eucharystyczna. Organizacja nie tylko uczy pracy nad sobą i pogłębia pobożność, ale budzi też w dziecku mnóstwo szlachetnych zainteresowań, co jest rzeczą bardzo ważną w wieku młodzieńczym. Dziecko zajęte sprawami dobrymi i szlachetnymi nie ma ciekawości ani czasu do spraw złych i brzydkich. Jeżeli dziecko nie ma sposobności, by się do takiej organizacji katolickiej zapisać, starajmy się, o ile tylko środki na to pozwolą, zaprenumerować mu pisemko katolickie. Podaję dwa miesięczniki najtańsze — wartościowe i bardzo przez dzieci lubiane: „Orędowniczek Eucharystyczny” — Warszawa, ul. Gęsta 1 (róg Dobrej) — cena rocznie 1 zł. — oraz „Rycerzyk Niepokalanej” — Niepokalanów, p. Teresin koło Sochaczewa — rocznie 80 groszy. Najlepszy to podarek dla dzieci naszych. Można też zachęcić dziecko, aby samo zarobiło sobie na prenumeratę pisemka — chętne dziecko zawsze potrafi sobie znaleźć jakiś drobny zarobek.

Nie da się w ramach tego artykułu omówić, w jaki sposób matka ma pouczać i czuwać nad wprowadzeniem w życie wszystkich przykazań Bożych. Jednak na jeden błąd, często popełniany, pragnę zwrócić tu uwagę. Oto rodzice zbyt często i dużo mówią dzieciom o 4 przykazaniu. — Mówią o konieczności posłuszeństwa, uszanowania dla rodziców, pomagania im w pracy. — Mniej już o przykazaniach odnoszących się do Boga — najmniej o tych, które się do bliźnich odnoszą. — Dlaczego? Zapewne dlatego, że sami zbyt często te przyka-

zania przekraczają przez obmowy, zawiść sąsiedzką, przekleństwa czy nieposzanowanie cudzej własności. — Jest to sposób wręcz niebezpieczny. Dziecko szybko spostrzeże, że rodzice używają tu nauk moralnych, jako środka do rządzenia nim — dla własnej korzyści. Poczyna się budzić w nim nieufność do rodziców i lekceważenie dla tej nauki...

Bądźmy uczciwi: mamy słowem i przykładem uczyć, jak służyć Bogu, a nie posługiwać się przykazaniem Bożym dla własnej wygody i korzyści.

Przypomina mi się tu historyjka, którą, co prawda już kilkanaście lat temu, opowiadała mi znajoma nauczycielka wiejska — osoba zacna i gorąco działającą wiejską miłującą.

Miała w szkole ucznia szczególnie zdolnego i pilnego — chowanego pobożnie i w wielkim posłuchu przez matkę. W nagrodę za pilną naukę podarowała mu „pani” pewnego dnia książkę z powiastkami, którą, lubiący czytać, małeć niezmiernie się ucieszył. Uradowany popędził do domu. — Dwa dni potem spotyka nauczycielka matkę chłopca: — „O, moja pani, jakże się tyz mój Jasiuś tom książeczkom ucieszył. Tak Ci gnał bez państwisko — tak wykrzykował z tej radości! Ja sie go pytom — „Jasiu, cöz ci to? Cyś co ukrod? cyś co znalazł? A on mi dopiro powiada, że od „pani“ taką piekną książeczkę dostał...”

Biedne kobiecisko — skądinąd dobre i pobożne, zdradza się, że w jej rodzinie za największy powód do radości jest uważana okazja do przywłaszczenia sobie w ten czy inny sposób własności cudzej!

Czy sprytny i zdolny Jasiuś może korzystać z nauk takiej matki? Czy raczej nie będzie traktować wszystkich przykazań Bożych na równi z tym właśnie?

A więc jeszcze raz musimy sobie zdać sprawę, że nasz własny przykład — nasza praca nad własnym sumieniem — nad własnym umysłem, który kształcić trzeba, chcąc uczyć innych — to wszystko czynniki konieczne, jeżeli chcemy sumiennie przeprowadzić wychowanie religijne tych drogiej duszyczek, powierzonych nam przez Boga.

Powiedzmy sobie z góry, że zadanie nasze nie jest łatwe może, ale że je spełnić musimy, bo „religia w wychowaniu dodatkiem być nie może, jak nie może być dodatkiem w życiu”. — Na niej musi się opierać wszystko. I im bardziej ludzie poczynają usuwać Boga ze szkoły i z życia publicznego — tem więcej my, matki, musimy tego Boga wysuwać naprzód, stawiać go na pierwszym miejscu w domach naszych, w rodzinach. Tem więcej musimy duszę dziecka naszego przepajać religijnością tak, aby ona stała się jego drugą naturą; aby wiara była dlań potrzebą, koniecznością, tak, by nie i nikt nie zdołał wydrzeć później tego skarbu z jego serca. A jeżeli ojciec pochłonięty jest zupełnie swoją pracą, dla zapewnienia bytu rodzinie — to tem więcej — to podwójnie — spada na matkę cały ciężar i odpowiedzialność: uczynienia z tego małego człowieka, którego jej Bóg powierzył — człowieka, dążącego usilnie do zbawienia...

Oto teraz — w okresie tych Świąt Bożego Dzieciństwa, ukłękniemy przy Żłóbku i błagajmy Tego, który jest Światłością świata, aby nam dał światło, zdolności i siły do spełnienia tego wielkiego naszego zadania. Przeprowadźmy do Bożego Dzieciątka nasze dzieci — ofiarujmy mu je na zawsze, prosząc Go za przyczyną Najświętszej Matki Patronki naszej, by „podnieść rączkę i błogosławił” naszej pracy wychowawczej tak, by i nasze dziecięta rosły i pomnażały się w łasce u Boga i u ludzi.

Irena Breza.

JUŻ PADA ŚNIEG...

Zamarł świat w ciszy... Zastygło niebo w ołowiu szaro mlecznych chmur. Srebrne mgły lotnym tułaczem suną przez góry i lasy...

W małej wiosce niskie chaty drżą z zimna, wichrem kaśliwym o krokwie trącane, a soplami lodu lśniące, jak pałace Zimy Królowej.

Aż nagle przejaśniło się niebo. Otworzył się błękit najczystszy, najdalszy, roześmiało się do wioski złote słońce. I równocześnie z licznych domów wysypały się gromadki dzieci. Idą skulone, drżące od zimna, jak nikłe listki w jesieni, a jednak radosne i wesołe. Ten w „kabaciku” wiatrem podszytym. Ta w starym dziurawym płaszczu, co się jej po ziemi wlecze, bo to przecie z mamy, niedzielna przyodziewka. Temu zaś odmrożone palce z wielkich wyłażą bucików.

Ale czy to robią sobie co z tego? „Jeszczeby tam!” Czyż nie dla nich świeci soneczko na niebie? Nie dla nich to może te puchy bieluchne, w które się można, jak na pierzynie, położyć i odbić swą postać na śniegu? Albo ulepić kule od strzał lotniejsze i stoczyć białą wojnę w wesołej gromadzie? A bałwany

śnieżne? Oho! Stoją już dwa pod samą szkołą. Jeden z laską pod pachą i z cygarem w ustach, drugi, jak pan jaki w meloniku, co go Wojtek od wujka organisty dostał. Ho ho! jak wesoło!

Zresztą może i nie jest tak źle? W szkole już przecie czeka na dzieci zziębnięte olbrzymi garnek gorącego mleka. Parafialna „Caritas” nie zapomina w zimie o głodnych; biednych maicach.

Ale i dzieci pamiętają o tych, którym potrzebna doraźna pomoc zimowa. Zbudowały domki maleńkie z okrągłymi otworami, zawiesiły je na drzewach i codzień teraz sypią w nie ziarno i okruszyny dla głodomorów skrzydlatych. Ten i ów zaraz z rana otwiera okno w chałupie i na deszczulce sypie smakołyki dla wróbla. Biedny ptaszku! Weźmy choćby sroczkę, co to tyle letników latem wiosce wyskrzeczwała, teraz przychodzi pod próg domu, dzióbkiem w drzwi stuka i o zapłatę prosi. Dajcież jej miłe gosposie kilka garści kaszy — niech i ona wie, czym może być serce ludzkie. Za sroczką niejedyn jeszcze głodny i zmarznięty zapuka do gościnnych chat. Podróżny wynędznia-

ły, żebrak mizerny, czy ubogi sierota. Zaproszą go litościwi gospodarze w dom, ciepłej dadzą strawy, miejsce na ławie i dobre serdeczne słowo, „niech Bóg prowadzi”, bo wiedzą, że wtedy i ich Bóg nie opuści.

Krótkie w zimie dni. Nie długo cieszą się dzieci radosnym słońcem blaskiem. Wnet zachodzi ono, łuną krwawą, różowiąc szczyty białych gór i kresy śnieżnych pól.

Nad ranem wieś się budzi. Pochylone senne postacie wydeptaną ścieżyną, świecąc latarkami, suną na roraty. Już woła sygnaturka z kościelnej wieży. Głos jej, jak strumyk na łące, leci rzeźki i czysty, wesołą falą w niebios, pomiędzy złote kwiaty gwiazd. A śnieg wciąż sypie i coraz piękniej na ziemi. Aż przyjdzie noc radosna, noc oczekiwana Narodzenia Pana. Wtedy w raj biały zamieni się świat. W starym, sennym lesie zabrzmi kołędą anielski chór. W domach zapłoną lśniące choinki. A maleńki Jezus cicho, cichuteńko zapuka do naszych serc...

Brat Andrzej.

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Tęskny nastrój Adwentu i radość świąt Bożego Narodzenia rozświetla przecudna postać Najświętszej Pani. Jakże często w tym okresie staje przed nami Jej obraz. Maria Niepokalanie Poczęta, Maria, tak bliska Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, Matka-Dziewica, klęcząca przy żłóbku betlejemskim! Obraz Marii z miłością zachowuje w sercu młodzież — ten sam obraz Przczystej Dziewicy jest święty i dla dorosłych każdego stanu — a już może najwięcej miłości do Matki-Dziewicy płonie w każdym sercu matczynym. O, bo przejrzana niebios i ziemi Królowa była i jest najdoskonalszym wzorem do naśladowania i drogowskazem życia dla wszystkich, a zwłaszcza dla każdej matki. Ewangelista św. Jan pisze w księdze Objawienia: „Przybądź, a okażę ci Oblubienicę Barankową”. Pójdźmy za tym wezwaniem — przypatrujmy się Niepokalanej i czerpmy z Jej życia zachętę do doskonałości.

MARIA — BOHATERKĄ WIARY.

I. Tydzień.

Kiedy potrzymy na życie Matki Najświętszej, zdumiewa nas do głębi Jej bohaterska moc wiary.

A widzimy tę wiarę, wyznawaną nieustraszenie i bez najmniejszego wahania, w całym życiu Najświętszej Pani, we wszystkich okolicznościach Jej przebywania na ziemi.

Anioł zwiastuje Jej, że będzie Matką — a przy tym dziewictwo zachowa. Jak to być może? Tajemnica! Ale Bóg to powiedział; zatem mówi Ona, pełna wiary, swoje: „Niech się stanie!” — „Otom ja służebnica Boża — niech mi się stanie według słowa Twego”.

W żłóbku betlejemskim leży przed Nią słaba Dziecina — niczym nie różniąc się od innych. Jakże to być może — Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, prawdziwy, Jednorodzony Syn Boży? Tajemnica! Ale Bóg to objawił, więc Maria śpiewa w radosnym uwielbieniu swe: Gloria!

W ucieczce przed Herodem widzimy dalej w Marii bohaterską moc Jej wiary.

Jakto, słaby król żydowski może prześladować wszechmocnego Króla niebios? Tajemnica! Lecz Bóg chce tego i Ona szepce w straszliwych trudach ucieczki, mocna wiara: Gdzie Jezus — tam niebo!

Trzydzieści lat w Nazaret. Mądrość odwieczna szuka nauki u cieśli; Ten, który krasą wszystko przyodziewa, pędzi życie w bezbrzeżnym ubóstwie. Boska Wszemocność pracuje piłą, siekierą i młotem! Pan świata — poddany! Jakto być może? Tajemnica! Ale Bóg tak chce i Maria, patrząc na Jezusa, mówi: Dziecię moje i Bóg mój!

Nie patrzyła Maria na chwałę Przemienienia Pańskiego na górze Tabor, ale patrzyła na straszliwą mękę Pana Jezusa na Kalwarii. Kaci szyderczo wołają: „Jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzymy!” A Maria wierzy i Jej zbiele od bólu wargi szepczą modlitwę: „Naprawdę Ukrzyżowany, Tyś jest Chrystus — Syn Boga Żywego”!

Jakiż przepiękny przykład i wzór daje nam Maria swym bohaterskim wyznawaniem wiary. Zastanówmy się na chwilę nad tym i odpowiedzmy sobie: Jaka jest nasza wiara? Ile razy pod wpływem ludzi bezbożnych chwialiśmy się w naszych przekonaniach? Jak przejawia się nasza wiara w trudnościach i dolegliwościach życia?

Powtarzajmy często modlitwę: „Wierzę, Panie, wspomóż małą wiarę moją”!

MARIA — WZOREM CHRZEŚCJAŃSKIEJ NADZIEI.

II. Tydzień.

Jednym z najpiękniejszych wezwań litanii do Wszystkich Świętych jest:

„Abyś serca nasze ku niebieskim rzeczom pożądaniu obrócić raczył — Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie”.

Nigdy może ta prośba litanii nie miała większego zastosowania, jak dziś. Bo w obecnych czasach człowiek przygnał do ziemi, goni tu za szczęściem i honorami tak, jakoby tu kończył się jego żywot, jakoby nie czekała na niego wieczność. Brak dzisiejszemu człowiekowi cnoty nadziei chrześcijańskiej, brak tęsknoty za Bogiem, brak szukania i miłowania tego, co w górze jest!

Patrzmy na Marię! Jako królowa z domu Dawidowego, mogła znaleźć łatwiej blaski i bogactwa, mogła sobie wygodniej życie urządzić. Lecz Ona powiada: „Cóż mi to pomoże do wieczności?” „Błogosławieni ubodzy duchem”!

Jej pokolenie zdobi królewska korona. Czy ubiega się i wymaga dla siebie honorów? „Do wyższych ja rzeczy jestem zrodzona. Jedynie korona niebios mi odpowiada” — mówi Maria.

I gdybyśmy tak wglądali bliżej jeszcze w życie Najświętszej Pani, zobaczylibyśmy u Niej nieustanną troskę i pracę nad zdobywaniem świętości i doskonałości moralnej.

A my jak postępujemy? „Jak mi mierznie ziemia, gdy w niebo spoglądam” — wołał św. Ignacy Łojola.

Cóż znaczą wszystkie tytuły, wszystkie bogactwa ziemskie wobec wieczności? Zatem precz z pożądlivością oczu, z pożądlivością ciała — jesteśmy do wyższych rzeczy stworzeni! Precz z lekkomyślnym, przyziemnym i nierozumnym układaniem sobie życia, — my musimy być świętymi i to rychło!

O Jezu, Tyś nas wybrał ze świata, znamię Twoje na duszy nosimy, czegoż mamy na świecie szukać? Tyś nas stworzył dla nieba — czegoż więc mamy żądać od świata?

Pozostań zdala od nas, świecie, z twą próżnością; my członkinie A. K. drogą krzyża chcemy iść do nieba, bo tam nasze mieszkanie!

Zastanów się i odpowiedz sobie:

Jak często myślę o wieczności? O jakie dobra się ubiegam — doczesne, czy wieczne? Do czego się przywiązuję — do pieniędzy, honorów, czy też do życia świętego, pełnego umartwień? Jakie ziemskie przywiązanie najwięcej przeszkadza mi w służbie Bożej? W czym się poprawię?

Módl się często: „Abyś serca nasze ku niebieskim rzeczom pożądaniu obrócić raczył — Ciebie prosimy — wysłuchaj nas Panie”!

MARIA — PRZYKŁADEM MIŁOŚCI BOGA I BLIŹNIEGO.

III. Tydzień.

Któż pojąć może i ogarnąć bezmiar miłości Bożej i miłości ku bliźnim, widniejący u Marii!

Na Jej Sercu bije Najświętsze Serce Jezusa, gorejące miłością ku ludziom. Stąd w Jej Sercu trwa ustawicznie miłość Boża, ofiarująca się miłość dla Jezusa. Stąd od dwu tysięcy lat ta wiecznie trwająca miłość i niosąca pomoc dla ludzi.

Serce matki winno być pełne miłości dla Boga i dla bliźnich. Winno ono nieść ciepło tej miłości do zimnego, obojętnego świata. Winno ono wciąż rozgrzewać się i rozplamiać miłością Boga i bliźniego.

Gdzie znajdzie serce matczynie tę miłość doskonałą? Oto tam, gdzie Maria. Jak Ona z Serca Bożego, gorejącego miłością, czerpie moc Swej miłości — tak i każda matka, przyjmując godnie Pana Jezusa w Komunii św., rozplamieni swe serce miłością nadprzyrodzoną. Odchodząc od Stołu Pańskiego, zanieś Syna Bożego w podwoje domu rodzinnego. Jak z lampy alabastrowej, tak z jej serca płynąć będzie ciepło miłości na otoczenie.

Dziś tak bardzo potrzeba nam takich matek, pełnych miłości Boga i bliźniego. Klepy bezbożnictwo podnosi głowę i bluźni i z nienawiścią odnosi się do Boga, który jest Miłością, my, wyznawcy Chrystusa, winniśmy miłością, objawiającą się w uczynkach, wynagradzać te zniewagi Najświętszego Majestatu Bożego. To nasz obowiązek miłości!

Ta doskonała miłość Boża zachęca i zmusza nas do zajęcia się niedolą moralną i materialną bliźniego. Zatem nie zatwardzajmy serc naszych! Spieszmy z pomocą bliźnim w jego nędzy moralnej i cielesnej. Niech w życiu każdej członkini Akcji Katolickiej spleta się harmonijnie miłość Boża i miłość bliźniego!

Zastanawiaj się często nad miłością Marii ku Bogu i ludziom. Porównuj Jej miłość z praktyką twojej miłości. Odpowiedz sobie na pytania: Jak wygląda w twym życiu miłość Boga i bliźniego? Jak wynagradzasz Panu Bogu bluźnierstwa i zniewagi ze strony ludzi bezbożnych? Jak starasz się o pozyskanie nowych członków do Akcji Katolickiej? Co w najbliższym czasie uczynisz z pobudki miłości Bożej?

OFIARA MARI I NASZE OFIARY.

IV. Tydzień.

Życie Marii — to nie tylko życie promieniące wiarą, nadzieją i miłością, ale życie pełne cierpień, wyrzeczenia się i ofiary.

Cieszy się Maria największym skarbem, jaki posiada — Dziecinę Jezus w stajence betlejemskiej, a już niezadługo niesie je do świątyni, aby je Bogu ofiarować. I tam słyszy słowa, wieszczące smutek i ból: „a duszę Twą przeniknie miecz”.

I ten miecz boleści coraz głębiej przenikał Jej kochające, matczynie serce od chwili ofiarowania, aż po moment ofiary krzyżowej. Stąd życie Marii — to ofiara, składana ustawicznie Bogu w Trójcy św. Jedynemu.

I od nas Pan Bóg domaga się ofiary. Żąda ofiar zewnętrznych, z naszych majątkości ku czci Swojej lub na dobro bliźnich. Wszelako bardziej jeszcze żąda od nas Pan Bóg ofiar wewnętrznych, zaparcia się i wyrzeczenia w myśl słów z listu św. Piotra: „Wy jako żywe kamienie budujcie dom duchowny, ku ofiarowaniu duchownych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa”. Niesiemy Panu Bogu rozum nasz w ofierze, wierząc — niesiemy w ofierze naszą wolę, pełniąc posłuszenie Jego przykazania, niesiemy serce Panu Bogu w ofierze przez chętnę przyjęcie cierpień i dolegliwości. Składamy to wszystko Panu Bogu w ofierze, jeśli modlimy się za św. Ignacym: „Weź, Panie, całą moją wolność! Zabierz mą pamięć, mój rozum i wszystką mą wolę”.

Nasz duch ofiary winien się przejawiać w pokornym poddaniu się woli Bożej w każdej okoliczności życia, a zwłaszcza w cierpieniu. „Nie jako ja chcę — ale jako Ty chcesz, o Boże, niech się stanie”. Ten duch ofiary u dusz doskonałych przejawia się w wielkim umiłowaniu cierpień w myśl słów św. Teresy: „Panie, cierpieć, albo umrzeć”.

Zastanów się, matko droga, nad tym i odpowiedz sobie: Jak naśladujesz Marię w Jej poddaniu się woli Bożej? Jak zachowujesz się w cierpieniach? Jakie umartwienia i wyrzeczenia ofiarujesz Panu Bogu?

Zrób zaraz odpowiednie postanowienia i często powtarzaj za św. Ignacym: „Weź, Panie, całą moją wolność! Zabierz mą pamięć, mój rozum i całą moją wolę”.

W S P O M N I E N I A Z P O D R Ó Ż Y

Wanda Odrowąż Matuina.

Szlakiem pielgrzyma.

(Ciąg dalszy).

Mijamy znów szmaragdowe plantacje. Brzegiem szosy kroczy karawana wielbłądów, osłów, obciążonych kosztami pomarańcz, łomokami towarów — czego te biedne, nędzne zwierzęta nie dźwigają!... Na siódmym kilometrze grób Racheli, żony Jakóba. Biała kapliczka z małą kopułką. Wdali, na zboczu pagórków, białe, jasne, przymilne miasteczko, **Betelem**. Kolebka **Boga Człowieka**! Tu się narodziło **Zbawienie Świata**. Święta Grota została objęta Bazyliką — wzniesioną przez św. Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego. Ocalała od zagłady Persów, dzięki malowidłu ściennemu, na jednej ze ścian, wyobrażającemu Trzech Królów w strojach perskich. Do Groty schodzi się wązkimi schodkami, koło których jest wgłębienie zaokrąglone w kształcie kopuły. Na posadzce z białego marmuru, u stóp maleńkiego ołtarza lśni srebrna gwiazda z napisem łacińskim: „Tu z Marii Dziewicy narodził się **Jezus Chrystus**”. Kolana gną

się ku ziemi... Oczy nasze widzą w duchu świetlistą postać **Matki** z Dzieciątkiem na kolanach. Cudowna gwiazda rozczepia promienne struny po zboczach skał... Cała dolina blaskiem zalana... „Gloria in Excelsis **Deo**”... Cienie ubogich pasterzy pierwszych hołdowników... Świetność Królewskiego orszaku, wspaniała prostota ich wiary. Mimo nędzy ubożuchnej **Matki** i **Dziecięcia** — uczyli **Boga**, pod ukrywającą **Go** zasłoną. Ich serca zrozumiały tajemnicę poniżenia. Nie szukają już — nie pytają — nie rozumują. Znaleźli **Go**, bo **Go** kochali... Marzenie narodów czterdziestu wieków wcielone. **Bóg** staje się Człowiekiem — aby człowiek mógł wrócić do **Boga**.

Urodził się w ubóstwie — bo trudno **Go** inaczej zrozumieć, bo coby się wtedy stało z nędzarami, gdzie czerpaliby pociechy? Dobroć — uśmiech słodczy Małej **Dzieciny**, wyciągnięte rączyny, to najczulszy podstęp — aby trafić do najtwardszych serc ziemskich, bo nawet najwięksi zbrodniarze wyciągają dłonie do Dobra i Miłości... Słowo wstąpiło do nędzy naszej i podniosło nas, aż do swej wysokości...

Ocieramy się w przejściu o policjanta arab-

skiego, który dniem i nocą strzeże Gwiazdy srebrnej, aby Jej poraz drugi nie zerwali Grecy! Prawosławni zakonnicy narodowości greckiej mają w swej władzy to Święte Miejsce. Ściany upstrzone kawałkami taniego pluszu i szklanymi, różnokolorowymi bańkami. Uzewnętrznienie ich religijnego stopnia! Pstre łachmany wiary schyzmatycznej... Towarzyszył nam przy wyjściu drwiący grymas obrośniętych twarzy mnichów. O parę kroków dalej, pod sklepieniem nagiej skały — wyłobienie pierwotne — miejsce, gdzie stał żłóbek-kolebka, Władcy Nieba — Nędzarza Ziemi!

Krąg słońca stacza się majestatycznie po seledynowym płacie nieba. Mrok pełźnie po ziemi — czai się zboczami skalistej rozpadliny. Na widnokręgu zarzysy Moabickich gór, w różowo-fioletowym zachodzie.

Cisza... spokój... słodczy zatapia duszę. One rodzą nowe blaski życia wyższego... O Gwiazdo Beteleemska, wstań w zenicie dusz tych, co dotąd tylko mroki legendy śniły — co dzwoniły tylko przebrzmiałym echem Gloria”. Żegnaj Betelem w cichą wonną noc Wschodu, co ubóstwem Kolebki podbiło świat”.

Lucja Śmiałowska.

W RODZINNYM KOLE.

Po izbie obszernej, pięknie uprzątniętej, krząta się żywo średnich lat niewiasta i szesnastoletnia jej córka, roześmiana wiecznie Kasia.

Jadło na wieczerzę wcześniej zgotowane stoi w obszernych gliniakach na blasze, pod okapem, z którego zwisają arkusze zielonego papieru, kryjące bogactwo potraw. Jest tam barszcz tradycyjny i kapusta z grochem i kasza ze śliwkami, pierogi dobrze olejem okraszone i nad wszystko smakowita maczanka grzybowa.

Na środek izby wysunięto stół długi, bielący się czystymi deskami, popstrzono po nim siano, jak tradycja każe i przykryto obrusem z własnego lnu, łonńskiego roku przez domowe kobiety wyprzędzonego, który Kasia w czasie kursu w piękny deseń obhaftowała czerwoną i czarną bawełną. Ogromnie dumna i zadowolona jest z niego dziewczynka; nie żałuje już dziś pokłutych palców i nie jednej chwili przymuszonej do roboty. Raz wraz to do matki podbiega, w koło niej się okręca; to do babuni przypada, kolana jej obejmując, jasną główkę do nich przytula, wołając „Tak mi wesoło — tak się cieszę na ten wigilijny wieczór”; to pod okno do dzieci podskoczy i drażni się z nimi piściwicie. Matka do roboty przynagla i dobrotliwie: „pustaś Kasiu” gromi. W obronę bierze ukochaną wnuczkę babunia: „Nie pustota to, a pogoda, w jej wieku taka miła i taka odpowiednia; pracuje wszakże, a że wesolutka, jako ten ptaszek boży, to i lepiej”.

Na stole przybywa statków i misy dostatnie oraz błyszczące łyżki i noże. Na środku pyszni się strucla długa, wyrosnięta, w miarę na rumiano wypieczona i kolisko chleba powszedniego. Ławy do stołu przysunięto, a na przyczółku dwa wygodne stołki postawiono dla dziadzi i babci. Między nimi, na stole, opłatek — to godło zgody i miłości.

Dzieci, stół okrążając, pytają dla kogo to dziecięte miejsce, skoro w domu dziewięć osób?

„Przecież wiecie” — objaśnia dzieci Kasia — „że co roku jedno miejsce przygotowuje się dla przybysza, gdyby niespodziewanie zawitał, tak każe polska gościnność, a może miejsce dziś właśnie kto zajmie”.

Przychodzi siwiuteńki dziadzio z własnoręcznie ułożonym snopem ze wszystkich zbóż, co rodzajna ziemia dała. Przychodzi gospodarz dotąd zajęty liczną w oborze chudobą. I z lasu wracają dwaj synowie z gałązkami jedliny, co to swą wonią żywiczną i zielonością zdobić będą on wieczór rodzinny.

Wszyscy jacyś odświeżeni uroczyste, bo i ciała i sumienia oczyścili w ostatnim tygodniu. Dopilnowała tego, jak zawsze, matka.

Najtrudniej szło z Ignasiem, wyrostkiem ośmnaścieletnim, co go zew obecnej młodzieży zdawał się zarażać. Niby do tamtych jeszcze nie przystał, ale mędrkować zaczął, matka bała się o pierwotnego,

a w chałupie żartem, „bolszewikiem” go nazywano. Dotąd dobry przykład domu utrzymywał go jeszcze w rygorze obowiązków katolika, ale co najwięcej matkę niepokoiło, zamykał się w sobie i wyrozumieć było trudno, co myśli — co czuje.

Gdy już cała rodzina zgromadziła się — matka drzwi od komory otwiera i woła: „No chodźże Waluś, do wieczerzy siadamy, umyłeś się i przebrałeś? pójdz do nas, sierotko i czuj się jak z rodzinymi, wszyscy cię tu miłujemy”.

Nieśmiało trochę, ale z wyrazem szczęścia na wynędzniałej, w tej chwili czystej buzi, wchodzi sierotka, Waluś. Dała mu gospodyni wynaprawianą, a czystą koszulę z syna, dała obszerne nieco, ale całe jeszcze buty swoje, wyczyściła i połała spodnie i bluzę, a co najmiłsze ubrał i nad buciki zawiązał nowiuteńkie skarpetki, co cały strój bardzo ozdobiły. Pierwszy raz w życiu doświadczył miłego uczucia wdziwania czegoś nowego, dla niego kupionego. Zawsze dotąd wdzięczny być musiał, gdy mu dobrzy ludziska łachmany stare i brudne rzucili, a tu dziś takie szczęście, taka rozkosz, na czysto umyte w ciepłej wodzie nogi, wdziać te czyste, miękkie skarpety, co je gosposia kupiła za pieniądze ofiarowane przez Ignasia.

Było tak: W przedświątecznym jeszcze tygodniu Ignas oświadczył w domu, że pójdzie do bogatszego sąsiada do młocki. Nie często się to zdarzało, bo przy dosyć dużym gospodarstwie ojca zawsze było co zrobić, ale, że to na razie najwaźniejsze było porobione, nikt się nie dziwił, ani sprzeciwiał. Ojciec myślał, może chłopca ciągnie do papierosa i chce mieć własne pieniądze. Kasia podejrzewała, że Marysia sąsiada wpadła mu w oko i chce się jej pokazać, jak pracować już umie. Średni brat, słodki i łagodny, Józio wiedział, że Ignas na dobre ten zarobek obróci. I nie pomylił się. Gdy matka w dzień targowy wyszła z koszykiem po zakupy, wybiegł Ignas za nią i wetknął jej parę zarobionych złotych do ręki. „Pewnie nie wiele macie uciulanym groszy, bo to i kury kiepsko się teraz niosą, a kupowania sporo — wy tam wiecie, co komu najpotrzebniejsze, tylko proszę, kupcie też co i dla Walusia, to taka biedota!” Rozczulonym okiem na syna spojrzęła, ale go nie uściskała, wiedząc, że on takich objawów serdeczności nie lubi, tylko czule „Bóg ci zapłać synku” rzekłszy, raźniej i weselej puściła się w drogę. Już teraz wiedziała, że starczy pieniędzy na to, co zamierzano kupić: więc fajkowego dla dziadzia, paczkę tytoniu dla ojca, kawałek mydła dla czystej babuni, bo taka rada, gdy ma swoje własne na zwyż i tęczową wstążkę wymarzoną do krakowskiego stroju dla Kasi, i lampkę elektryczną Ignasiowi, a kalendarz Józiowi, co tak książkę szanuje i tak ślicznie, biegle całej rodzinie na głos czytać lubi. A tej małej parce też coś przecie trzeba, więc: Celusi lalczkę, a Franusiowi nożyk, bo to

cały mechanik i ciągle coś z patyczków struga. Tu przypomniała sobie, jak to Ignas bogato kasę zasilił, więc rzewnie szepnęła „To dlatego on na robotę chodził, a tu powiadają „bolszewik” — niechby się takie bolszewiki na kamieniu rodziły — szczerze to złoto, ten mój chłopczyzna kochany!”

Wszystkie te zakupione dary leżą teraz fartuchem przykryte, po wieczerzy, gdy świece na gałązce świerkowej zapłoną, przyjdzie chwila ich rozdawania i radości i podziękowań, wdzięczności, za taki trafny dobór, podyktowany kochającym sercem matki, co zawsze wiernie odczuje, komu co przyjemność zrobi.

Po wieczerzy, którą krótka modlitwa oraz dzielenie się opłatkiem i wzajemne życzenia poprzedziły, a w czasie której dziadzio opowiadał jak to dawniej bywało, zaintonował staruszek tubalnym swym głosem „Bóg się rodzi”. Podchwyciły pieśń i silny głos ojca i wysoki matki i czysty Ignasia i drgający trel Kasi i piskliwy jazgot dzieci, a Waluś ręce złożył jak w modlitwie i nie tamował łez szczęścia, zachwytu, które mu ciepło, kojące, po polizkach spływały.

Gdy wszystkie znane kolendy wyczerpano a gardła trochę się pomęczyły, Józio otwiera kalendarz i czyta zeń swym dźwięcznym głosem co piękniejsze opisy, powiastki.

Przyszła potem kolej na zwierzenia, tu głos zabierają dzieci i opowiadają, o czym marzą, czym chciałyby być. Więc Ignas wyznaje, że nęci go wojsko, bo chciałby wysoko, wysoko nieść sztandar polskiego żołnierza i bronić granic Ojczyzny, co ją ojce trudem i krwią wywalczyli. Kasia mówi, że chciałaby tylko, aby wszystkim w Polsce było tak dobrze, jak jej w tej chwili. Zapytano z kolei słodkiego Józia. Wniósł oczy w górę jakby w niebie szukał natchnienia i zaczął: Ja chciałbym, by było lepiej, by zbudzono ospałych, zagrzano oziębłych, porwano do czynu leniwych, oświecono ciemnych, nawrócono błądzących, skruszono grzeszących, pokrzepiono zwątpiałych, pocieszono smutnych i by miłowanie Boga i bliźniego było jedynym panowaniem wśród ludzi. Tu babka szepem zwróciła się do zasłuchanej matki: „on każe, jak sam ksiądz proboszcz”. Zaś dziadek do ojca: „szykuj synu na seminarjum, będziem mieć księdza w rodzie”. Celusia chciałyby zbudować przytulisko dla wszystkich kulawych i zbudzonych kotków i chorych, słabych ptaszków, a Franuś, wyśmiawszy siostrzyczkę, że zapewne koty w jej przytulisku zjadłyby ptaszki, orzekł, że on zbudować pragnie samolot, którymby mamusia do miasta jeździła. Waluś zapytany o czym marzy: „Ja chciałbym być pastuszkim gromadzkiem, móc zarabiać sam na siebie, jeszcze biedniejszego czasem poratować i na fujarce wyśpiewywać hymn podzięk i uwielbienia dla Matuchny Najświętszej w majowe cudne poranki”.

Tak minął wigilijny wieczór w rodzinnym kole.

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

W okopach...

Krótki dzień grudniowy kończył się. Puszasty śnieg pokrył białym całunem zoraną armatnimi pociskami ziemię przedpola. W oddali, w sennym przymroczu, jak białe groźne widma, majaczyły resztki spalonych chat i połamane konary drzew. Gdzieś tam, niby błędne ogniki wystrzelały w górę czerwone dymy pękających szrapneli, zresztą bitwa miała się już ku końcowi. Zwolna noc zbliżała się i zaglądała do okopów, znajdujących się na brzegu lasu.

Tego dnia bój trwał zaciekle, jakkolwiek od kilku tygodni, na całej linii bojowej nastąpił właściwie okres walk pozycyjnych. Doświadczeni żołnierze wiedzieli, że zaczął się kilkumiesięczny czas nudy i bezczynności. Każdy zaopatrywał swoją ziemiankę, jak mógł, przed chłodem długich miesięcy zimowych, lecz właśnie w tym dniu, może więcej dla demonstracji, czy rozrywki ogarnął żołnierzy szal bitwy i w tym zapale trwali aż do późnego wieczora.

Wreszcie zmęczenie ogarnęło wszystkich, a i noc zaciągnęła nad światem swoje zdradne więcierze. Od strony rosyjskich okopów nie dolatywał żaden szmer, umilkło wszystko, jakby zamarło lub zapadło się w ziemię.

Na niebie zaczęły połyskiwać pierwsze gwiazdy. Franek, legionista, wpadł zadyszany między resztę starszych wiekiem towarzyszy, którzy zajęci właśnie byli poprawianiem ziemianek, znosząc z lasu chrust i gałęzie choiny.

— Bracia, koledzy! zawołał w uniesieniu. Czy wiecie, co to za dzień mamy dzisiaj? — 24 grudnia... wigilia. Jak mogliśmy o tem zapomnieć. Prawda, już tak dawno nikt do nas nie napisał, nie dochodzą nas żadne wieści.

— Tu, w tych stronach, siedzimy odcięci od reszty świata, od swoich...

— Jak długo potrwa jeszcze wojna?

— Aaaa... przeleciało jak żalosne westchnienie

wśród żołnierzy i utonęło w czarnym, głuchym borze. Od lat już porzucili dom, rodzinę, aby tułać się na wojnie, aby Polsce przynieść życie, wyzwolenia „Jutro”.

Wtem na tyłach okopów wszczął się nagle jakiś ruch, odległe, stłumione nawoływania i szmer. Poruszeni tym zjawiskiem żołnierze, poczęli wychylać się z okopów i nagle zauważyli zdążającą ku nim jakąś ciemną postać.

— Stój! Kto idzie? — padło naraz z kilku ust. Szpieg.

Wnet rozpoznano łącznika pułkowego, który, wszedłszy do okopów, kazał się zameldować dowódcy odcinka. Po pewnym czasie wyszedł sam dowódca i oddał najbliższemu legionście małą paczkę ze słowami: poczta.

Wszyscy jak szaleni rzucili się na trzymającego garstkę listów i omal nie rozszarpali tych drogowych kart. Listów nie było wiele. Adresaci odebrali je i każdy skwapliwie zagłębił się w czytanie. Jeden tylko list pozostał nietknięty. Adresat jego od kilku dni już nie żył. Padł niedawno na polu chwały. Tam... w borze... bieli się właśnie jego świeża mogiła, którą mu usypały wierne i troskliwe ręce towarzyszy-przyjaciół. List leżał chwilę nierozpieczętowany. Przeraził smutek powiał po wszystkich twarzach, a łaża w niejednym zaświecał oku.

— Otwórzmy list, może to od matki... padło z ust najbliższego.

— Biedna, nie wie jaki cios ją czeka!

Czemprzej rozerwano kopertę i nagle wypadł z niej biały, niewielki opłatek na ziemię. List zawierał kilka stron pisma. Jakby w przeczcuciu złowrogim, matczyne serce biegło do syna jednaka, by z nim podzielić się opłatkiem, choć nie wiedziała, czy go zastanie, czy list szczęśliwie dojdzie. Pisała mu o tem. Pisała wszystko, jak lęka się o niego i jak od dłuższego czasu miewa dziwne o nim sny, straszne, niespokojne...

Wiadomość o listach i opłatku dotarła do najdalszych okopów. Wnet zaczęto gromadzić się ze

wszystkich stron i przemyśliwać nad tym, w jaki sposób spędzić resztę tego wieczoru, który przyniósł tyle niespodzianek i zapowiadał święte wielkie, radosze. Długo trwały narady, lecz jakos się nie kleiło. Nic nie mogło przewyciężyć tej wielkiej żałości i bezbrzeżnych za rodzinnym domem tęsknot i smutków.

Dziwnie zapowiadał się wigilijny wieczór.

Na wzgórzu... na tle wysokich, ciemnozielonych świerków, bieliła się śnieżnym puchem owiana samotna, żołnierska mogiła. Prosty, drewniany krzyż, przybrany świeżo gałązkami choiny, także gałązki przykrywały w tej chwili całą nawierzchnię grobu. W pośrodku leżał opłatek, obok spoczywał list. Jasny, srebrny księżyc wyplął na niebo i rozświetlił ponury las. U stóp mogiły, zgromadzony tłum żołnierski w milczeniu oczekiwał przyścia komendanta, a gdy się pojawił, wszystkich oczy zwróciły się w jego stronę. Nastąpiła uroczysta cisza. Drżącymi dłońmi podniósł komendant opłatek z grobu i rzekł:

— Żołnierze! Niech wam nie będzie dziwną ta chwila, która w tę wielką, świętą Noc zgromadziła nas tutaj u stóp mogiły poległego w boju kolegi i towarzysza. Mamy połamać się jego opłatkiem — opłatkiem, który się stał jedynym łącznikiem między nami a resztą żyjącego świata. Niech każdy z was przebiegnie oczyma swej duszy rodzinne strony i niech ze swymi najbliższymi złoży hołd i dary swego serca u Żłóbka Bożej Dzieciny. Zjawienie się dzisiaj tego opłatka, może stanie się symbolem narodzin wolnej, niepodległej ojczyzny, oby „z trudu waszego i znoju Polska powstała, by żyć”!

Zamilkł. Zadrżały na nowo serca. Tym razem otucha wstąpiła w nie i pełnia życia. Z czcią, z pokorą prawdziwą padli na kolana i wkrótce z żołnierskich twardych piersi rozległ się potężny, w niebo bijący, śpiew: „Bóg się rodzi, moc truchleje...”

Wszystkim naszym Czcigodnym i Przeważnym Współpracownikom, Przyjaciółom i Dobrodziejom — Tym, którzy nam w trudnościach spieszą z życzliwą radą i pomocą — krzepią serdecznym słowem i okazują nam czynnie przyjaźń — oraz wszystkim naszym kochanym Czytelniczkom — z okazji Świąt Bożego Narodzenia — ślemy najserdeczniejsze życzenia:

„Wesołych Świąt”

Maria Studnicka.

Wigilia.

...Starym, polskim obyczajem,
Na stole Opłatki...
Sianko wonnym pachnie majem,
W koło stołu dziatki...

Wigilia sercu droga,
Noc święta ludzkości,
Dla rodziny chwila błoga,
Najśrodszej radości...

W tę noc świętą, niepojętą,
Bóg na świat przychodzi,
W licej stajni — Czysta Panna,
Boże Dziecię, rodzi...

Więc raduje się świat cały,
Z tej najświętszej chwili,
Gdy na łonie Bożej Matki,
Mały Jezus kwili...

...A na niebie gwiazdka świeci,
Błyszczą promieniami,
Dzieli się Opłatkiem wszyscy,
Darzą życzeniami...

I kolęda piękna płynie,
Wśród tej nocnej ciszy,
O Jezusku, O Dziecinie,
Co ją w niebie słyszy...

Maria Starowiejska.

Z bliźnim się dzielić...

Katarzyna Tokarzowa mieszkała w schludnym domu, pośrodku osady, nad samą drogą. Dom był nieco zaduży na samotną wdowę; duże, ładne izby z kuchnią w sieni, obszerna stajnia i zasobna komora.

Po śmierci męża, Tokarzowa przyjęła parobka, aby było komu rolę obrabiać, a także dla bezpieczeństwa.

Tokarzowie, zasobni gospodarze — usilną pracą nie tylko powiększyli majątek, ale i synów zdołali wykształcić. Dziś obaj synowie na dobrych stanowiskach, rzadko kiedy do wsi rodzinnej zaglądną, chyba na święta przyjeżdżał — to jeden — to drugi, najpierw sam, potem z młodą żoną, a w końcu z dziećmi, będącymi prawdziwą rozkoszą dla babuni.

Dziś, w sam dzień Wigilii Bożego Narodzenia, oczekiwała Katarzyna przybycia starszego syna, Romana, urzędnika pocztowego z żoną i dwojgiem dzieci. Toteż już od dawna pilnie się przygotowywała, aby najmilszych gości przyjąć, suto uraczyć, hojnie obdarować.

A więc: wigilja z rybą, makiem i piernikami, ślicznie przybrana choinka, a pod nią podarki, ciepłe sweterki, kolorowe zabawki. Niech się dzieci ucieszą, zachwycają i ze starego domu wspomnienia uroczej gwiazdki wywiozą.

Tak rozmyślając radośnie, szła Katarzyna szybkim krokiem do sklepika po trochę rodzynek do maku i flaszczykę rumu do herbaty, bo syn, choć Bogu dzięki wódki nie pije, jednak pachnącą herbatę lubi. Po drodze spotykanych ludzi witała uprzejmym słowem; wracając, minęła dwoje dzieci, ciągnących sanki, a na nich trochę chróstu z tarniny i głogu, gdzieś na miedzy i w rowach przydrożnych zbieranego.

Były to dzieci ubogiej Anny, której mąż wyjechał na roboty do Francji, już trzecią zimę nie dawał znać o sobie. Toteż Anna zaledwie wyżę mogła z własnej pracy, a na mizernych buziach i ubrankach dzieci wypisany był niedostatek.

Stokrotne: „Bóg zapłać“!

Kończymy pierwszy rok wydawania naszego pisma dla kobiety katolickiej p. t. „Własnymi Siłami“. Pismo zdobyło sobie w bieżącym roku 12.867 abonentek. Czytelniczek było zapewne więcej..

Zamykamy niniejszym numerem pierwszy rok naszej pracy wydawniczej. Ankieta, rozesłana czytelniczkom naszego pisma, prawie jednogłośnie taką wydaje opinię:

że pismo jest pożyteczne, że przynosi ono sprawy, dotyczące życia kobiety i dlatego jest bardzo chętnie czytane przez abonentki, że niecierpliwie czytelniczki oczekują każdego nowego numeru!

Odpowiedzi na ankietę od czytelniczek zawierają wiele jeszcze dobrych i cennych rad, wskazań, oraz życzeń. Wszystkie są przyjmowane przez redakcję z wdzięcznością i będą w miarę możliwości uwzględnione.

Zamykając pierwszy rok wydawania pisma — najgorętsze podziękowanie składamy Panu Bogu za tyle hojnych łask, za tyle dobrodziejstw, za tyle dobrych natchnień, za najczulszą Opatrzność Bożą, która czuwała nad nami, sił nam dodawała w ciężkich i trudnych chwilach. Niech Imię Pańskie będzie błogosławione!

Dziękujemy zarazem bardzo serdecznie i gorąco wszystkim P. T. Członkiniom i Członkom Komitetu Redakcyjnego i Referatu Prasowego za Ich bezinteresowną i ofiarną pracę. Dzięki Ich trudom i ofiarnej pracy pismo nasze było tak tanie, że mogło dotrzeć pod strzechy wieśniacze, do najuboższej nawet chaty i nieść tam wieść dobrą, jasny promyk szczęścia, być pokrzepieniem dla tak bardzo dzisiaj skołatanych serc...

Dziękujemy również najpokorniej i najgoręcej naszym P. T. Przewielebnym i Czcigodnym Księżom Asystentom za życzliwość, za wydatne popieranie naszego pisma, za łaskawe wspieranie nas roztropnymi radami. Jak dzięki Ich ofiarnej i mrówczej pracy Akcja Katolicka zawdzięcza swój rozwój, tak pomyślny w naszej diecezji, — tak również i nasze pismo w wielkiej mierze zawdzięcza swe powodzenie Ich czynnemu poparciu.

Dziękujemy najgoręcej i naszym Drogim, Kochanym Czytelniczkom za tak sumienne wpłacanie prenumeraty, za życzliwe przyjmowanie pisma i spieszenie nam z radą i wskazaniem. Dziękujemy przede wszystkim apostołkom i kolporterkom naszego pisma, które trudziły się pozyskać nowe abonentki dla naszej gazetki.

Nakoniec najserdeczniejsze podziękowanie składamy tym wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynili się do rozwoju naszego pisma, lub darzyli je czynnym poparciem.

Stokrotne „Bóg zapłać“!

— Trzeba będzie Annie strucelkę dziś posłać — przemknęło przez głowę Katarzyny, gdy minęła parkę przy sankach — tę mniejszą, co się trochę z boku przypaliła; moi i bez tego dość będą mieli przez całe święta. — W domu wyszła jej jednak z pamięci biedna rodzina, dużo bowiem było jeszcze do zrobienia, przed przybyciem oczekiwanych gości.

Dopiero, gdy parobek wóz na stację ładował, zjawił się stójkowy z depeszą. Katarzyna słupiałym wzrokiem przeczytała treść i dopiero po chwili zrozumiała, że spowodu zaślubienia ojca synowej, zamieszkałego pod Lwowem, Romanowie zdecydowali tam święta spędzić — matkę najgoręcej za zawód przepraszają — będą się starali wynagrodzić na Wielkanoc — ręce całują — dobrych Świąt życzą...

Więc tak! Tokarzowa wieczór wigilijny sama spędzi? nadaremnie cały tydzień zdobyła, szykowała, na próżno zabiła prosię i dwie tłuste gęsi, aby mieli co jeść przez tydzień, kupiła ryby, nagotowała, napiekła, aby teraz sama z Walkiem zjadała. Gorycz zalała je serce! Tak to matkę szanują! Pewnie się synowej przywidziało, że ojciec słaby! To i ona — Katarzyna — też nie silna, upracowana przy tej chudobie, którą dla dzieci pomnaża.

Kogoby tu zaprosić, żeby ta wieczerza choć się nie zmarnowała! Każdy u siebie coś przygotował, rad gdy sam ma gościa.

Wróciła zmartwiona do domu. Teraz może usiąść beczynnie, dużo czasu do wieczerzy i pasterki. Walka, któremu obiecała zwolnienie na cały wieczór, trzeba będzie zatrzymać, bo jakże samej na noc wigilijną zostać?

Przełgąd zapasów przypomniał jej dobry zamiar względem Anny. Pójdzie sama, niema teraz zajęcia, przynajmniej opowie komuś o swej przykrości.

Zdziwiła się, wchodząc do opuszczonej chatki, że tam aż taka bieda, niezem w dzień wigilijny nie zamaskowana. Żadnych przygotowań do wieczerzy, nad słabym ogniem z chróstu gotowały się ziemniaki, Anna kończyła naprawiać jakąś bieliznę.

H. A.

Nasz ratunek...

Ludzkości nigdy nie było dobrze — zawsze cierpiała, odczuwała braki — możliwe, że objawy nędzy materialnej nie były tak dokuczliwe, jak obecnie. Ale kryzys, wyrażając się dzisiejszym językiem, zaglądnął także przed 19 wiekami do domu — i rodziny, w którym tylko bogactwo powinno być stałym gościem.

Uboga stajnia, cudza własność, a do tego co za nędza przebija wśród jej ścian.

Czyż mógłby się kto spodziewać, że zapowiedziany przed wiekami, przez całą ludzkość oczekiwany, Król-Bóg-Człowiek właśnie w takim opuszczeniu ujrzy świat? —

Nie można w swej wyobraźni przedstawić groźniejszej postaci kryzysu — ale Chrystus na sianku, Chrystus cieślą w ubogim domku nazaretańskim, ma być wzorem i ma podnieść ludzkość z tego moralnego kryzysu, by zrozumiała, że do szczęścia nie jest potrzebne bogactwo.

A Maria Najświętsza cieszyła się, że pierwsi ukłękli przed Jej Boską Dzieciną ludzie biedni, którzy wspomogli Świętą Rodzinę swoimi skromnymi, ale ze serca płynącymi darami i rozweselili to biedne, smutne serce kochającej matki, które wiedziało z przepowiedni, że miecz boleści zrani je. — Przepowiedzieć młodej matce i to w pierwszych dniach Jej radości, że ten Syn, którego trzyma w swoich ramionach, stanie się Jej cierpieniem, to zburzyć całe jej szczęście. Czy to zatrute Jej serce będzie mogło się oddać tej nadziei właściwej sercu matki?

Więc rozweselmy to biedne serce Matki niebiańskiej i dążmy wszyscy do tej biednej stajenki. Nigdy tyle radości i pokoju nie spłynie na ludzkość jak w tę świętą noc, by zaczerpnąć siły do borykania się z trudnościami.

Biedny widząc taką nędzę, czuje się pocieszonym, bo spostrzega, że ubóstwo nie jest karą, skoro Boska Dziecina cierpi taki niedostatek.

Grzesznik, żyjący w niezgodzie z Bogiem i sumieniem widzi tego Boga, który dla ratowania jego duszy stał się Dzieciną, wyciągającą rączki jakby z prośbą, by zmienił swe życie.

Dzieci małe cisną się do tej szopki, bo widzą w niej matą Bożę, która stała się im bratem.

Wszyscy skołatani troskami życia, może wyrzutami sumienia, szukają ulgi i pociechy u tej Dzieciny, która niesie nam dary — która jest, tą palącą się świeczką na drzewku naszego życia. Przyświeca w takich nawet chwilach, w których nam się zdaje, że wszystko przyciemniało, a może i zgasło. Świeci ona, by nas przekonać, że chociaż droga przed nami ciężka, nieznaną, to w ostatniej chwili na tych rozstajnych drogach — świeczka, z tego drzewka naszego życia, przyświeci nam, by doprowadzić tam, gdzie nas Bóg czeka.

Katarzyna nie wspomniała o swym zmartwieniu. Szybko położyła strucelkę, bąknęła coś, że ona jeszcze trochę omasty na święto przyśle i wyszła z silnym postanowieniem zaopatrzenia lepiej tych biedaków. W drodze zaświtała jej myśl: gdyby tak Annę z dziećmi zaprosić do siebie na wieczerzę!

Zaraz przyjemniej się jej zrobiło, że przygotowania trzeba dokończyć, rybę dogotować, mak osłodzić, kapuśniak przyprawić. Choinka stoi uśmiechnięta, trzeba na niej także świeczki zapalić. Podarki pochowa, to przecież można pocztą do wnuków odeśłać, ale opłatkiem i sercem z bliźnim się podzielić będzie milej, niż samej ze swą urazą wieczór przesiedzieć.

Wysłała zaraz Walka z gorącym zaproszeniem do Anny, — „A sam możesz iść na wieczór, dokąd chciałeś, tylko mi po Pasterce przyjdź po kolendę“ — zagroziła wesoło, sama się dziwiąc, skąd się jej bierze ten humor.

Anna przyszła. — Malcy nie posiadali się z radości, zjedli suto, podziwiali choinkę, śpiewali cieniutkim głosikiem kolendy. Nie potrzebują dodawać, że i zabawki znalazły się pod drzewkiem i biedne dzieci z domu Tokarzowej wyszły w nowym ubuwii i w ciepłych sweterkach, które im pozwoliły w Święta pójść do kościoła, a potem uganiać na mrozie i ślizgawce. Anna nie wiedziała, jak dziękować...

A Katarzynie zdawało się, że tak polubiła tę cichą kobietę i milutkie dzieci, jakby to jej własna krew była.

Czytelniczki kochane! cieszcie się wraz ze mną, że przypadek zrządził zaopatrzenie biednej Anny i jej dzieci w samą porę. Niewątpliwie przypadkami rządzi Bóg. Ale Chrystus powiedział: „ubogich zawsze mieć będziecie“, tak jakby zostawił ich **naszej** opiece. Do nas zatem należy rozejrzeć się przed świętami po ubogich niedaleko mieszkających, i wspomóc najbardziej potrzebujących, aby nie znalazł się dom tak biedny i zapomniany, w którym głodni i zziębnięci ludzie oczekiwacby mieli Bożego Narodzenia.

Anna Konopczyzna.

Wspomnienie o dawnych zwyczajach.

Boże Narodzenie zapowiadało się szaro i słotno, dopiero w sam dzień Wigilii od rana zaciągnęły niebo ciemne, niskie chmury i sypać począł zwarty gęsty śnieg.

— Ludziska rażno się zwiłali z ostatnimi przedświątecznymi pracami. W chatach gosposie kończyły ostatnie porządki i warzenie wieczerzy. —

— A śnieg sypał i sypał, białe płatki padały obficie, cicho, równo, otulając swą niepokalaną białą szatą wieś, miasta, pola i lasy.

W chacie Jędrzeja Kubali po ubogim i skromnym postniku — prześpiewano śliczne kolendy, potem kto mógł, zabrał się z ojcami na Pasterkę, bo do kościoła był szmat drogi a iść w takim świeżym śniegu, wiadomo — jak ciężko.

W izbie zostały tylko najmłodsze dzieci, przez matkę już uspięne, stareńka Babusia — matka ojcowa i Walek, syn najstarszy. Jeździł po drzewo do lasu z ojcem i tak jakoś nieszczęśliwie przyłoczyło mu nogę, że już od tygodnia leżał i niewiadomo było, kiedy ozdrowieje.

Smutno mu było! — Taki wieczór święty! świeży śnieg, Pasterka, kolendy, kościół światłem rozjarzony, towarzysze rozśpiewani a serdeczni, a on tu siedzieć musi. Ej! Boże! jak źle młodemu chorować! i to jeszcze w samą Wigilię!

— Cicho było w izbie, na kominie dopalał się ogień, a z za szybek dochodził wciąż szmer spadającego śniegu.

— Babko, babko, pogadajcież ze mną trochę, tak mi się cni okrutnie — obiecaliście kiedyś opowiedzieć, jak to dawniej za dziadów, pradziadów waszych bywało we święta — prosił Walek, krzątając się jeszcze po izbie, staruszkę.

— A dobrze! wnusiu miły! — co pamiętam, to ci opowiem — niewiele tego, bo przy kłopotach niejedno uleciało z pamięci, a w różnych stronach rozmaite bywają zwyczaje.

— Za moich czasów, to w dzień Wigilii po

kątach izby w czterech rogach stawiano snopki zboża: żyto, pszenicę, owies i jęczmień, które to ziarno dodawano potem do święconego ziarna z wieńca Matki Boskiej Zielnej, na pierwszy siew wiosenny. Po wieczerzy dziewczęta wyciągały żdźbła tego miłego sianka na wróżbę — gdy było podwójne, radość była wielka, bo to znaczyło, że się wyda w nadchodzącym roku. Od rana zaś patrzyliśmy ciekawie na „Katarzynki” — to jest gałązki wiśni, zerwane w wilię św. Katarzyny i wstawione we flaszkę z wodą. Czy też rozkwitnie na święta swemi białymi kwiatuśkami? — bo to też było brane za dobrą wróżbę zamężcia.

— Do wieczerzy — postnika zasiadano jak i teraz z pierwszą gwiazdką na niebie, odmawiano pobożnie wspólny pacierz, poczem łamano się poświęconym opłatkiem. Często jeszcze przed wieczerzą, chodzono z opłatkiem i życzeniami do sąsiadów — kruszyny pozostałe zbierano skrętnie i noszono po wieczerzy domowym bydłkom, by się zdrowo chowały, a siano chowano, by okadać nim w razie ciężkiej choroby ludzi i zwierzęta.

Niektórzy wierzyli starym wieściom, że w wieczór Wigilijny nawet bydłatka, by chwalić Pana Jezusczka, przemawiają ludzkim głosem; dzieci i młodsi chodzili nieraz do obórek, by usłyszeć to dziwo, nieraz zdawało im się, że naprawdę tak się dzieje, ale ja myślę, że niewiele słyszeli.

Po wieczerzy, ktoś ze starszych opowiadał zebranej dziatwie, jak to było w ten wieczór święty w stajence Betlejmskiej, potem śpiewało się kolendy śpiewne i rzewne, skoczne i żartobliwe, bo wesoło było na duszy. Dużo ich dawniej ludzie umieli i dużo śpiewali. Na pasterkę szedł, kto mógł, a powrót z niej był cichy i w poważnym, choć radosnym, skupieniu.

W pierwszy dzień Świąt, po sumie, odwiedzano się z krewnymi i sąsiadami i znów razem śpiewano kolendy. A pod wieczór już wszędzie chłopaki chodzili z Gwiazdą, inni z kukiełkami, lub znów z turoniem — tak jak i teraz, tylko że więcej to wtedy radości dawało, bo naród nie był taki przemysłny i taki grymasny.

— A teraz! Babusiu! — to tak bardzo ślicznie

i wesoło to się odbywa. Zobaczycie, jakiego to potwora z kosmatym pyskiem przygotowaliśmy w Stowarzyszeniu. A Jasiek Duda to tak pięknie na koniku z drzewa, w krakowskim stroju wywija, że wszystkie oczy się do niego śmieją. Ja miałem być diabełkiem, jużem sobie walną różgę przygotował, ale z tego nic, przez moją chorobę. A śpiewki do jasełek to nawet sam Pan organista nam pomógł układać. Kukiełki łosmy ustroili po staremu, jak zwyczaj każe — ależ się będą ludzie śmiali! Żal, że chłopaki po wsi nie pójdą!

— No, a na Święty Szczepan — mówiła dalej Babka — bywało, to już od samego rana obrzucają się owsem, życząc sobie błogosławieństwa Bożego. Dobrze wtedy jedni drugim życzyli, serdecznymi sercami. A co śmiechu i wrzawy przytem bywało!

Słyszałam, że po innych stronach naszej krainy, bydłatka ślicznie przystrajano: wołu lub krowę, barana, konia i wodzono ich z życzeniami, by się dobrze gospodarzom wszystko chowało i darzyło. Na Trzech Króli zaś — to już każdy szedł z kredą i kadzidłem do kościoła, a potem drzwi chaty i gospodarskich budynków literami Trzech Króli i znakiem Krzyża Św. znaczone, a wszystkie chaty gospodarze okadzali, by Bóg Miłosierny chronił od ognia, choroby i niedostatku.

— Toż i teraz to samo robią gospodarze — rzekł Walek.

— Oj, robią, robią! ale bez tej głębokiej, serdecznej wiary, co dawniej; niejedno to się i śmieje i szydzi ze starych obyczajów, a w nich dużo znaczenia było — dużo myśli głębszej i serca.

— Ja to zawsze będę przestrzegał starego obyczaju i robił jako i ojcowie robili — mówił z przekonaniem poważnym Walek — a potem radośnie wykrzyknął: Babuniu! o już i z Pasterki wracając — jakżesz mi czas prędko zleciał przy waszym opowiadaniu, dodał, całując rękę babki. Widzicie! za oknem latarki migocą! — trzeba drzwi otworzyć, bo pewnie i nasi zaraz powrócą.

— Rzeczywiście w sieni rozległo się tupotanie nóg i do izby wpadły ośnieżone Zośka i Jagna — wołając: — Walek, wszystkie chłopaki przyjdą tu jutro do Ciebie z turoniem i jasełkami.

Irena Breza.

Pokłon Trzech Króli.

Nad Betlejemem noc zapadła cicha.

Spokój głęboki wszedł w domy i świątynie...
I błogim nasycą je snem...

W stajence ubogiej — na wonnym sianeczku — śpi słodko Prześlizna Dziecina. Szczęśliwa Matka Bożego Syna rąbkiem Go własnym okrywa. I rąk liliami gładzi złociste włosów jedwabie...

Zamilkły anielskie chóry — utonęły w szafirze niebiosów. Tylko czuły, serdeczny szepł Marii i Jej Oblubieńca miłością rodzicielską stajenkę nasyca. Tylko niekiedy ptaszki maleńkie, wierni Jezuska towarzysze, co śpią pod strzechą przytulone do siebie, jak polnych dzwonekowi kielichy, budząc się na „oczumgnięcie”, ćwierkają urywane, we śnie wspomniane tony swych piosenek.

I taka się znowu potem cisza po stajence snuje, że słyhać w niej drżenie anielskich skrzydeł srebrnobiałych...

i szelest gałęzi oliwek...

i tchnienie kwiatu pomarańczowego...

Aż nagle w tę ciszę i noc wtargnął gwar niespodziany — tumult wielbłądzich kopyt. Z niebios spłynęła blasków potokami fala złotego światła. Stała w ogniu tysiąca promieni szara uboga stajenka.

To Gwiazda Betlejmska zabłysła na niebie!

To Gwiazda Betlejmska Królów do Żłóbka prowadzi, Trzech Władców — Mocarzy ze Wschodu. Poruszyły się chóry anielskie i popłynęła niebiańska pieśń.

Gładzi brodę święty Józef i stajenki drzwi otwiera... Uśmiecha się słodko do zamorskich gości Maria Matka. W przepychu złota i klejnotów, kornie, ze schylonemi głowy, blaskiem niezemskim olśnieni, padają na kolana Królowie. W zachwycie świętym trwają i rozmodleniu.

Otwiera oczęta Boża Dziecina, przyjmując od Królów dary: złoto, kadzidło i mirrę. A oni ciężkie korony zdjawszy z zawojów, na ziemi je kładą. Bo czemuż ten przepych i symbol ich władzy przed Bogiem Jedynym i Królem? Czemuż bogactwa, rządy, panowanie przed Panem serc i dusz?

O ziemię czołami biją Władcy Wschodu i korażą się w dymie kadzideł.

„Panie, Panie!” wołają...

I oddają Ubogiej Dziecinie pokłon królewski.

I oddają Panu nad Pany w najwyższej pokorze i miłości boski hołd.

Idźmy i my w orszaku pobożnym do małego Żłóbka. Klękniemy u stóp Dzieciny. Oddalmy od siebie ludzką pychę i zrzucmy z duszy żądzę i jad nienawiści. Złożymy u stóp Jezusa w święto Bożego Narodzenia czystość serc naszych w ofierze. Najwonnejsze to będzie kadzidło, najmiłsza Bogu mirra, najczystsze złoto!

Bez Boga — niema nadziei.

Są ludzie, którzy Boga nie znają wcale, żadnego miejsca w ich życiu On nie zajmuje, ponieważ nikt im tego Boga nie dał i nie nauczył Go kochać. Ci więcej zasługują na współczucie, niż na potępienie. Są inni, w których życiu Bóg jest tylko przeklinanym — to ci, co są wychowani w nienawiści ku Bogu, jak mali Rosjanie; tych także więcej żałować trzeba, niż potępiać. Ale cóż mówić o tych, którzy znali i czcili Boga, wychowani byli w bojaźni Bożej, w których życiu Bóg był obecny — najprzód w ognisku rodzinnym, potem w szkole, a którzy następnie przez brak stałości zasad, przez zetknięcie ze światem, a jeszcze częściej wskutek złych swych namiętności porzucili Boga, odrzucili Go od swego życia, jako coś niepotrzebnego.

Ta łatwość, z jaką tak wielu ludzi wyгнаło Boga ze swego życia i całkowicie stali się niewierzącymi — jest przerażająca.

Pewien katolicki pisarz francuski mówił z wielką racją:

„Można przebaczyć temu, kto nie zna Pana Jezusa i nawet temu, kto w Niego wątpi, — nie można jednak przebaczyć temu, kto Go poznawszy — porzuca“.

Człowiek stworzony jest do szczęścia, pragnienie szczęścia jest mu wrodzonym, lecz biorąc rzeczy nawet z najlepszej strony, przy najbardziej sprzyjających warunkach, jakżeż to szczęście tu na ziemi jest niepewne, zmienne, nie całkowite. Pesymiści śpiewają:

„Jeden dzień radości — dwa żaloby!

Życie kończy się w mgnieniu oka“!...

Może przesadzają, jednakże przyznać musimy, że największe nawet szczęście, które świat nam dać może, nie wystarcza sercom naszym, które pragną czegoś więcej, czegoś doskonalszego!

Był człowiek, który miał wszystkie dane w życiu, żeby być szczęśliwym — to był Salomon. Oprócz bogactw, władzy, przepychu królestwa, posiadał jeszcze **mądrość**, a przecie Salomon nie był szczęśliwy i sam do tego się przyznawał. Wiara głęboka, prawdziwa, nam wierzącym ułatwia znalezienie szczęścia, bo nas pociesza w cierpieniach, wskazuje dlaczego tu na ziemi cierpieć musimy i zapewnia, że po krótkim życiu tutaj, tam w niebie znajdziemy zadośćuczynienie i sprawiedliwość na wieki.

Brooshofd, wielki propagator socjalizmu w Holandii, po dłuższych badaniach wśród rodzin twierdził, że gdyby materialne położenie rodzin religijnych i nie wierzących było takie same, to **szczęście byłoby o wiele większe** w rodzinach, w których znajdowałby się Chrystus na krzyżu. Dodaje:

„Zbrodniarzem jest ten, który ludowi chce zabrać wiarę“.

Czyż można zrozumieć, żeby tylu ludzi wyrzekało się z lekkim sercem tego nieskończonego szczęścia, które nam jest obiecanie w tamtym życiu, odwracając się od Boga?

Zadawałniamą się, biedacy, okruczem szczęścia, których to krótkie życie jedynie nam dostarczyć może!

Bo to do nich, tych zaprzańców, renegatów, na progu wieczności Bóg powie te straszne słowa: „Nie znam was! Idźcie precz“!

Czyż można pojąć, że są ludzie, którzy zabiegają od rana do wieczora, aby zdobyć te mizerne okruczem szczęścia, a wyrzekają się tak łatwo dóbr wiecznych i największych, które im są obiecanie?

Wyrzekają się, biedacy, tego dalszego życia, w którym wszelkie niepewności znikną, w którym natura wyjawy nam swe tajemnice, w którym będziemy **wiedzieli całą prawdę**.

To samo da się powiedzieć o artystach — muzykach, rzeźbiarzach, malarzach.

A czyż znacie choć jednego, który byłby zadowolony, ale to tak całkiem kontent ze swego dzieła?

Przypomnijcie sobie wielkiego Palestrinę, który w momencie zwątpienia chciał zniszczyć wszystkie swoje dzieła!

Czyż nie twierdzą, że wielki rzeźbiarz Ervin de Steinbach umarł ze zmartwienia, bo czuł się niezdolnym do dokończenia kolumny z aniołem, tak jak geniusz jego sobie wymarzył?

Wszyscy ci uczeni, ci geniusze, ci poszukiwacze prawdy i ideału, czują w głębi serca tę potrzebę doskonalenia się, którego nie mogą osiągnąć i męka ich staje się czasami tak straszna, że prowadzą ich do rozpacz, do szaleństwa, a nawet do samobójstwa!

Biedacy!... Przyjmując Boga do swego życia, lub Go nie opuszczając, mieliby pewność, że kiedyś tam w górze, w życiu przyszłym, ich pragnienie piękna, prawdy, sztuki artystycznej — będzie zaspokojone, ich głód doskonałości usmierzony całkowicie... na zawsze!... Naprawdę — ci nieszczęśliwcy, ci dumni i nieraz zarozumiali sprzedają swe prawo starszeństwa za marną miskę soczewicy.

My wierni myślny często o tych cudownych słowach św. Pawła: „Oko ludzkie nie widziało, usta nie wypowiedziały, ucho nie słyszało o szczęściu, które Bóg tam w górze rezerwuje dla swoich wybranych“.

Chan. Jos. Lemmens,
Tłum. Anna Skibniewska.

Maria Dmochowska.

Moje wrażenia.

I minął już niepowrotnie okres Kursów dla Kierownictwa Oddziałów K. S. K... Jeszcze w to uwierzyć nie mogę... Wprawdzie wyrwa się ku niebu wdzięczne „Te Deum” — za tyle pomocy, tyle łask, tyle dobrodziejstw... W sercu jednak dziwnie smutno — boję się tej pustki ścian biura, które zamykają mię od Was, Kochane Członkini. Bo wierzę — smutno jest bez Was i pusto, gdy się nie widzi tych Waszych szczerych oczu i tej powagi twarzy, tego pełnego zaufania odnoszenia się i tego uważnego skupienia.

Ale ja wiem, że częściej, jak raz do roku, widzieć się z Wami byłoby trudno. Toteż aż do przyszłej jesieni żyć będę wspomnieniem tych ostatnich naszych Zjazdów. A i teraz chcę je odświeżyć, chcę się wrażeniami z Wami podzielić...

Raniutko trzeba się było wybrać nam w drogę na Zjazd. Ciemno — nieraz deszcz utrudniał drogę, niekiedy wiatr nieznośny zimnem odrętwiał... Otuchy dodawała myśl, aż spotkam się ze znajomymi, że przeżyjemy znowu dzień jeden razem, że się pokrzepimy nawzajem i zachęcimy do dalszej ofiarnej służby...

W kościele — u stóp Pana Jezusa — tam było nasze pierwsze spotkanie. Jednym spojrzeniem chciał mi odwieść obłąk wszystkie, czy aby nie brakuje kogo, a może się tylko spóźniła, żeby nikogo nie brakowało — taka się prośba ku niebu wyrwała. A potem zapomniałyśmy o wszystkich i o wszystkim — myśl wznosiła się przed majestat Boży. Serce całkowicie oddawało się Zbawicielowi i chciałoby się tak pozostać na tej modlitwie aż do końca dnia. Dopiero słowa: „Panno Święta, w której upodobał sobie Pan” — przypominały rzeczywistość — odmówienie naszego aktu ofiarowania, kończyło nasze nabożeństwo przed Zjazdem.

Druga chwila — to spotkanie na sali, gdzie odbyć się miało pokazowe zebranie ogólne miejscowego Oddziału. I tak jakoś łatwo się mówi pokazowe zebranie, ale gdy się bliżej wglądneło w przygotowanie tego zebrania — gdy się było można przyglądać kochanej Prezesce takiego Oddziału, to się dopiero widziało ten wysiłek — tę trwogę — te obawy, które przeżywała wspólnie z członkiniami. Pierwsze lody przełamane — zaganienie wypowiedziane, nieraz tak pięknie, przez prezeskę, uspokaja ją, snuje się punkt zebrania za punktem, jak złota nić, która haftuje nam obraz zebrania.

Ale już koniec — teraz Sekretarce generalnej oddają głos — a w niej serce tłucze się jak młotem — każdy kurs był pierwszym, każde przemówienie nowym, choć tyle razy wypowiedzianym. Czy aby członkinie zrozumieją, o co jej chodzi, czy nie posądzą o morały, ale czy wyczują te obawy, by czasem Akcja Katolicka nie była tylko zebraniem, ale żeby stała się życiem — rzeczywistością.

Myśli te kołują bez przerwy — w sercu wiele lęku, boję się spojrzeć na salę, ach! gdyby po takim przemówieniu można się było znaleźć przed tabernakulum... samej jednej.

A teraz Zjazd Okręgowy! Najciekawszy moment, czy wszystkie Kierownictwa są. Na tych Zjazdach nikogo nie brakowało — cieszyłam się, bo wtedy tak łatwo mówić o konkursie. I Prezeski Okręgowi stwierdzają obecność: śmiało padają odpowiedzi, gdy się mówi: 6 nas przyjechało albo 5... a już cichutko odzywa się Prezeska, która sama jedna przybyć musiała na Kurs. Jak jej przykro było, jak nieraz czuła się upokorzona... Przykro było, gdy się z oddziału nikt nie zjawił — jakby jednoo członka rodziny zabrakło w chwili spotkania się siostr po paromiesięcznym niewidzeniu. Trzy prezeski czytają sprawozdania z pracy — każda by miała ochotę się pochwalić, ale czy na nią padnie los? Nieraz zawód spotkał — rozumiałyśmy jednak, że wszystkie czytać nie mogą, bo tyle mamy omówić. Najlepiej lubiłam w wyjaśnieniach mówić o podziale pracy w Kierownictwie między wszystkie 6 członkiń! Jedne zastępczyni się cieszyły, jedne mniej były z tego podziału zadowolone, ale najbardziej krzywo musiały się patrzeć na mnie te Sekretarki złote, które kochając piękno, nie pozwalały nikomu w książce protokołów pisać, a teraz po Kursie i zastępczyni będzie miała prawo tak swoje protokoły umieszczać. Niebardoż na te sekretarki miałam odwagę patrzeć!

Straszna chwila na zjeździe — to czytanie „stanu wypełnionych obowiązków przez Oddziały” — to długa litania wpłaconych wkładek i niedopłaconych, to długa litania przeniebnych stałych i „najgorszych” dodatkowych egzemplarzy i zotrzeba mówić: tyle zapłać, tyle jeszcze winny — z ulgą czytało się: wszystko w porządku! hipoteka czysta! Oddychałam z radością, gdy się ten „rachunek sumienia” tak bardzo szczegółowy skończył.

Radosna chwila była dla mnie ogłoszenie „konkursu sprawności organizacyjnej dla Oddziałów” — bo będzie to urozmaiczeniem w pracy, zachętą do punktualnego spełnienia obowiązków. — Prezeski lub sekretarki chwytają wtedy ołówki i niplnie notowały. Żał mi było Kierownictw tych Oddziałów, gdzie są trudności z wpłacaniem składek, ale może... może ten konkurs zachęci członkinie do spełnienia obowiązków organizacyjnych — wpłacenie składek zaległej a także zaprenumerowanie „Własnymi Siłami” na 1937 r. Podam te warunki konkursu.

Warunki konkursu dla Okręgu: Jeśli na I. Zjeździe Okręgowym wykażą Kierownictwa Oddziałów najlepszą obecność, 2. na drugi dzień po Walnem Zebraniu wysła sprawozdanie roczne i 3. członkinie Oddziałów zaprenumerują najwięcej egzemplarzy „Własnymi Siłami” — wtedy jeden Okręg może otrzymać nagrodę w postaci pięknej książki a dwa Okręgi odznaczenie w postaci mniejszych książek.

Warunki konkursu dla Oddziałów: 32 nagrody i 32 odznaczeń! Do konkursu stanąć mogą

Oddziały, które wyrównały zaległości za składkę: „Posłańca” i „Własnymi Siłami” z 1936 r. Muszą Oddziały spełnić następujące warunki: 1. wpłacić na 1937 r. renumeratę „Własnymi Siłami” 30 grudnia br. przynajmniej od połowy członkiń, 2. opłacić na 1937 r. prrenumeratę „Posłańca” 15 stycznia 1937 r., składkę po 20 gr. od członkini do 30 stycznia 1937 r.

Umieszczam warunki konkursu we wspomnieniach z kursów, aby wszystkie czytelniczki mogły z nimi się zapoznać.

Jeszcze kilka formalnych punktów i Zjazd Okręgowy się kończył. Rozpoczął się przegląd księgowości — opłacanie zaległości. Setki książek organizacyjnych były dowodem pracy Oddziałów i ich starań i ich wysiłków, a najwięcej uczuć budziły te protokoły niewprawną, spracowaną ręką pisaną. — Gdybyż te księgi przemówić mogły — opowiedziałyby nam, ile to godzin nad nimi strawiono, ile nocy przesiedziano, z jaką ofiarnością pisane, choć mąż się gniewał i obiecywał może nieraz, że nie pozwoli na tę pracę... a były i takie protokoły, które pisało się z dziecięciami na lewym ręku — przy jego płaczu i kwileniu... A i te księgi wkładek — gdyby się odezwać mogły — może powiedziałyby i o upokorzeniach — o kłopotach naszych skarbniczek. — Księgi nie mówią, ale ich słów nietrudno się domyśleć...

W czasie przeglądu pracy posiałyśmy się pięknie a nieraz i okazałe przygotowanym obiadem czy przekąską. — Najlepsze „kucharki” — musiały nieraz i dwa dni ten posiłek przygotowywać, a jak się cieszyły, gdyśmy wszystko zjadły — były pewne, że dobre było. Muszę zdradzić, że był taki Oddział, który przyjmował nas pieczonymi kogutami — to było królewskie przyjęcie. Podobno kucharkom zostały tylko „łebki” — wszystko było zjedzone dokumentnie.

Ostatnie padają potem pouczenia, praca zastępców i sekcji miłosierdzia narazie przerażała Kierownictwa, wiadomość, że nie będzie Zjazdu Delegowanych martwiła niektóre, bo to zawsze miło do Tarnowa się przejechać, a tymczasem nie będzie Zjazdu. Ucieszyły się wszystkie — bo nie będzie kłopotów z wykładami i t. d., bo wszystko zostanie im nadesłane.

Pamiętacie Złot w Częstochowie, prawda? — kończyłam kursy, „Nie wiem tylko, czy wiecie o tem, że zazdrozczono naszej diecezji tego i tamtego, ale najwięcej zazdrozczono nam Księżu Asystentów. Było ich z nami 125! Myślę, żeby nam jeszcze więcej zazdrozczono Księżu Asystentów, gdyby ich widziano przy pracy tej ciężkiej, mozolnej! Dlatego z wdzięczności wnieśmy okrzyk: Księżu Asystenci niech nam żyją!” — Radosne i wdzięczne głosy powtarzały gromko „Niech żyją!”

I tak się kończył każdy kurs, a było ich trzydzieści dwa, a każdy ważny, a każdy inny choć ten sam, a każdy drogi, choć wszystkie kochane... Jakże miło je wspominać!

Umiejętność dobrego prowadzenia domu.

Matka ma obowiązek dostarczyć dzieciom sposobu do życia i zapewnić im stanowisko stosowne do ich stanu. Powinna się zatym starać o środki potrzebne do spełnienia tego obowiązku a zdobędzie je za pomocą oszczędności, która nie jest czym innym jak umiejętnością dobrego prowadzenia domu.

Fénelon powiedział: „Większość kobiet nie praktykuje oszczędności, uważając ją za rzecz niską, jednak tylko przez nieznaną jej pogardza się umiejętnością oszczędności. Potrzeba jednak zdolności dużo wyższych i rozleglejszych, by się zapoznać z wszystkimi jej gałęziami niż te, które się rozwija w rozmowie o modach i w światowych dyskursach”.

Sam Bóg zalecił oszczędność kobiecie w kilku następach Pisma świętego. Czytamy, że Raguel i jego żona przy rozstaniu się z córką, którą oddają w małżeństwo młodemu Tobiaszowi, polecają jej, by dobrze rządziła domem i rodziną. Duch św. powiada: „Mężna niewiasta czyni zapas wełny i lnu, które zręczne jej ręce umieją zużytkować. Wstaje przed świtem, aby dać pożywienie domownikom swoim. Gdy nadarzy się pole, mogące zaokrąglić jej ojcowiznę, nabywa je i za pomocą środków, których przysporzyła swoją gospodarnością zakłada na nim winnicę. Widząc pomyślny wynik swego przedsiębiorstwa, prowadzi je dalej z zapałem i nie gasi lampy w nocy, aby móc dalej pracować. Rękę przykładą do ciężkiej pracy lub bierze do niej wrzeczono. Nie lęka się dla domu swego zimna i śniegu, gdyż wszystkich jej domowników chroni przed nimi podwójne odzienie. Bacznyw okiem śledzi co się wkoło niej dzieje i nie spożywa chleba w próżniactwie”. — Oto jest wzór postawiony przez Boga chrześcijańskiej kobiecie, aby ją zachęcić do naśladowania go w życiu. Za przykładem tej dzielnej niewiasty matka powinna starać się nabywać dobra potrzebne, oraz zachować w całości te, które już posiada; do tych dwóch punk-

tów odnosi się to, co powiemy o dobrym prowadzeniu domu.

Pracą i przemyślnością nabywa się to, czego się nie posiada. Nie będziemy się rozwodzić nad tym, że praca jest zbawienną dla nas wszystkich, gdyż chroni nas od błędów, które rodzi brak zajęć, mimo to, że wgląd ten jest dość ważnym, aby nas uchronić przed próżniactwem; powiemy jedynie wraz z Pismem świętym, że „Ten, który nie pracuje pozostaje zawsze w niedostatku. Choćby był bogatym, ubóstwo rzuci się na niego jak zbrojny wojownik. Natomiast żniwo pracowitego człowieka jest obfite jak wody fontanny i nędza zdala od niego ucieka”.

Jednakowoż praca, aby była skuteczną, powinna być prowadzoną umiejętnie. Są ludzie, których pot i trudy nie wydają owoców, ponieważ umiejętność ich nie zapożniła; natomiast inni dochodzą do powodzenia z mniejszym wysiłkiem, gdyż umieją pracować rozumnie. Mądra matka szuka więc rodzaju pracy lub w handlu, w którym ma najwięcej widoków powodzenia; a gdy go odkryje, przykładą się do niego wytrwale, nie marnuje czasu na próżne rozrywki, którymi tak wiele światowych kobiet zapełnia dni swoje. Ona poświęca wszystkie wysiłki interesom swoim, umie przewidzieć i wyzyskać wszystkie sposobności przysporzenia zysku. Nawet wówczas, gdy dochody jej wystarczają na wszelkie potrzebne wydatki, nie czuje się zwolnioną od powszechnego obowiązku pracy. Tak sławna i święta Elżbieta, księżna Turyny trzymała się zdala od światowych rozrywek, przedła wełnę w towarzystwie swych pań dworu i wyrabiała z niej następnie własnoręcznie odzież dla ubogich. — „Baronowa de Chantal, pisze jej biograf, nie pozostawała nigdy w bezczynności, ręce jej nigdy nie wypoczywały; gdy przyjmowała wizyty czyniła to zawsze z robotą w ręku. Pewnego razu służebnica prosiła ją, by trochę wypoczęła. „O nie! odparła, gdybym czas trwoniła nie-

użytecznie zdawałoby mi się, że okradam Kościół i ubogich, którym go przeznaczam”.

Utrzymuje się dobra nabyte przede wszystkim unikaniem niepotrzebnych wydatków. Zbytecznym jest przestrzegać kobiety chrześcijańskie przed trwonieniem na grę swego mienia, lecz można powiedzieć wraz z Duchem świętym: „Ten, który lubuje się w ucztach, pozostanie w ubóstwie”. Ileż to majątków zrujnował zbytek w jedzeniu! Jeśli przyzwoitość nakazuje nam stosownie przyjmować krewnych i przyjaciół, niepotrzebnym jest rozsyłanie zbyt licznych zaproszeń lub sadzenia się z okazji rodzinnych zebrań na ostentację i zbytek, potępione przez wiarę naszą. Niektóre kobiety trwonią owoc swej pracy, dostarczając dzieciom wszystkiego co schlebia ich budzącym się namiętnościom; niektóre w dniach uroczystych gromadzą mnóstwo gości przy stole suto zastawionym, gdy na codzień, brak w ich domu najpotrzebniejszych rzeczy.

Zbytek w strojach jest drugą przepaścią pochłaniającą wiele majątków. Jak wiele kobiet przez próżność i wydatki przyprowadza mężów do rozpacz! Powiadają, że stroją się jedynie dlatego, aby się mężowi podobać; lecz jak daleko im do drogi tych świętych, o których powiada św. Augustyn, że „starały się pozyskać serce męża strojąc się w skromność i uległość”. Sposób ubierania się pani de Chantal choć nie był wyszukany, gdy była panną, stał się jeszcze skromniejszym po ślubie; porzuciła droższe stroje i nosiła odzież sporządzoną z najpospolitszych tkanin. Ograniczyła wydatki toaletowe do tego stopnia, iż mawiano, że niema w niej niczego młodo wyglądającego prócz tej twarzy”.

Równie zgubne skutki jak próżność pociąga za sobą zbytek w urządzeniu i umeblowaniu domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z książki: „Matka według Serca Bożego” Ks. J. Berthier.

Rady dla gospodyń.

Wieczera wigilijna na wsi.

Barszcz z grzybami.
Ziemniaki z powidłanką.
Kapusta z grzybami.
Fasola z masłem.
Śledź.
Kasza jaglana wypiekana z jabłkami lub marmeladą.
Pierogi z serem, kapustą lub śliwkami.
Kompot z suszonych owoców.
Woda z kompotu oziębiona w szklankach.

Ziemniaki z powidłanką.

Bierzemy 3—4 łyżki powidła śliwkowego, rozpuszczamy dwoma szklankami wody i zagotujemy. Następnie bierzemy pół szklanki słodkiej śmietanki lub mleka, robimy ją z łyżką mąki i zaprawiamy powidłankę, dodajemy odrobinę cukru, by nie było zbyt kwaśne. Do tego dodajemy ziemniaki krajane w talarki i przysmażane. Powidłankę podajemy na zimno.

Kasza jaglana z jabłkami.

Pół litra kaszy sparzamy wodą i wodę odlewamy, zaś kaszę gotujemy z małą łyżką masła i odrobiną wody na sypko. Po ugotowaniu smarujemy rądel masłem, wykładamy połowę kaszy i dajemy ją drobno skrajane i wymieszane z cukrem, następnie przykrywamy drugą połową kaszy. Przykrywamy pokrywką i wypiekamy w piecyku. Po upieczeniu wyrzucamy na talerz i posypujemy mialkim cukrem.

Śledź marynowany.

Zwyczajne śledzie moczyć 24 godzin, rano i wieczór wodę zmieniając. Zagotować ocet z korzeniami. Po wymoczeniu i oczyszczeniu śledzi, ułożyć je w słoju, lub kamiennym garnku, przekładając plasterkami cebuli i zalać tym zimnym przygotowanym octem, w którym roztarliśmy mleczo śledziowe. Po 3—4 dniach są już do użytku.

Struclę z makiem lub marmeladą.

Najpierw trzeba przygotować mak. Z wieczora sparzyć wrzątkiem 3 szklanki maku i zostawić przez noc. Nazajutrz rano osączyć na sicie i przetrzeć przez maszynkę lub w donicy, dodając szklankę cukru i kilka obłuskanych i usiekanych gorzkich migdałów, a w końcu trochę rodzynków i łyżeczkę masła. Ciasto na struclę musi być nieco lepsze [niżeli na bułki i tak gęste, by się dało wałkować dość cienko. Na rozwałkowane ciasto nakłada się równo mak lub marmeladę i zwija się w podłużny wałek. Układać na blachy dobrze masłem wysmarowane, gdy wyrosną posmarować jajkiem, posypać suchym makiem i wstawić do średnio napalonego pieca na 3 kwadransy.

Placek z kruszonką.

Rozczynić 1½ l. mąki, 3 szklanki letniego mleka i 5 dkg. drożdży. Gdy rozczyn się podnosi ubijamy 5 żółtek z dużą szklanką cukru, ubijamy pianę z pozostałych białek, dosypujemy 1½ l. mąki, soli na koniec noża i skórki cytrynowej dla zapachu lub wanilii. Wyrabiamy ciasto, aż ukaza się pęcherzyki i wtenczas wlewamy pół szklanki roztopionego masła i jeszcze chwilę wybijamy. Gdy wyrosnie wyłożyć na blachy wysmarowane masłem, dać jeszcze wyrosnąć, posmarować jajkiem i posypać kruszonką. Kruszonkę przygotowujemy w ten sposób: łyżkę świeżego masła, 2 łyżki mąki i pół łyżki cukru rozcieramy w rękę i równomiernie posypujemy. Gdyby się kruszonka gwałtownie rumieniła, przykrywamy placek z wierzchu papierem.

doskonale tanie ciastka.

2 całe jaja, ¾ szklanki cukru mialkiego wywieszać dobrze na misce, następnie dodać mąki pszennej tyle, aby można wałkować, gdy dobrze wyrobione na stolnicy, dodać ½ dkg. amoniaku w proszku. Wałkować i wycinać foremką. Piec dość ciepły — jak się zarumienią lekko — wyjąć.

Tort „mokka“.

8 żółtek, 25 dkg. cukru grysikowego utrzeć do białości. Dołączyć pianę z 8-miu białek i równocześnie wsypać 16 dkg. mąki białej pszennej, przesianej przez sito. Przygotowane w ten sposób półpłynne ciasto wlać do tortownicy, wysmarowanej masłem, wysypanej tartą bułką i upiec w dobrze wygrzanym piecu, na jasno-żółty kolor. Upieczony placek wyłożyć na stolnicę, a gdy przestygnie, przeciąć w poprzek na 2 lub 3 części.

Następnie przygotowujemy nadziankę: 25 dkg. dobrej kawy ziarnistej (bez cykori) robimy mocny napar mniej więcej ¾ szklanki. 4 żółtka ucieramy z 20 dkg. cukru w mące i zaparzamy większą częścią przygotowanej kawy. Nadziankę ucieramy na parze do gęstości kwaśnej śmietany, jakieś 20 minut, poczem po ostygnięciu łączymy z 20 dkg. masła deserowego i przekładamy tort. Lukrujemy lukrem kawowym używając do niego resztę naparu czarnej kawy.

Redakcja mówi:

Chwila działania nadeszła!

Widzimy wszyscy, że wokół nas bezbożnictwo wszelkimi sposobami stara się usidlić człowieka i zabrać mu szczęście doczesne i wieczne. Używa się do osiągnięcia tych niecznych celów przeróżnych środków. Najpotężniejszym sprzymierzeńcem w tej walce o duszę ludzką — jest dla bezbożnictwa zła, przewrotna prasa. Idzie ona przez świat niby potop, zalewa i niszczy ślady Boga w świecie...

Katoliczki! Czyż nam wolno obojętnie stać i patrzeć obojętnie na zalew złej prasy?

Przenigdy! Ściągnęlibyśmy w dzisiejszych groźnych czasach wielką odpowiedzialność na siebie przed Bogiem i społeczeństwem z dnia dzisiejszego i z jutra za bezczynność w tej ważnej sprawie.

Katoliczki! Chwila działania nadeszła!

Z Nowym Rokiem wiele rodzin będzie zamawiało czasopisma i przesyłało prenumeratę. Wiele wahać się będzie w wyborze pisma. Zatem chwila działania dla nas, dla apostołstwa dobrej prasy nadeszła. Zdobycie dla dobrej prasy nasze rodziny, a w pracy tej apostołskiej niech wam przyświecają hasła:

W każdym domu katolickim — przynajmniej jedno pismo katolickie.

W każdym domu katolickim — winien być abonowany i rozpowszechniany nasz tygodnik katolicki „Nasza Sprawa“.

W każdym domu katolickim — winny być książki katolickie.

Do tego działania niech was zachęcają słowa Ojca św., Piusa XI. Mówi On:

„Szkoda budować kościoły, szkoda zakładać klasztory, próżnymi będą wszystkie wasze dobre dzieła, jeśli nie umiecie użyć prasy katolickiej do walki zaczepnej i obronnej. Nie zapominajcie o najważniejszym środku we walce — o prasie“!

Kobiety-Katoliczki! Członkinie K. S. K.!

Waszym pismem jest niniejsza gazeta: „Wła-

snemi Siłami“. Trzynaście prawie tysięcy ma abonentek. Liczba zatem ogromna! Gdyby się te abonentki ułożyły w szereg czwórkami — to utworzyłyby pochód prawie na dwadzieścia kilometrów długi. Kobiety z diecezji tarnowskiej przez zrozumienie obowiązku czytania i propagowania dobrej prasy — wystawiły sobie w bieżącym roku wspaniały pomnik gorliwości apostołskiej.

Ale to jeszcze mało! Pragniemy, by w roku 1937 25 tysięcy kobiet naszej diecezji abonowało i czytało „Własnymi Siłami“. Trzeba zatem podwoić liczbę abonentek. Czy to tak trudno? Gdyby każda z Was pozyskała tylko jedną nową prenumeratę, już miałybyśmy 25 tysięcy abonentek. Jak bardzo wtenczas wszystkie cieszyłybyśmy się! Jaki to byłoby dla nas zaszczyt! Ile dobrego zdziałać byśmy mogły!

Kochane nasze Czytelniczki! Apelujemy do Waszych serc! Prosimy gorąco: Popierajcie szczerze „Własnymi Siłami“! Zyskujcie nowe abonentki! Pismo tak tanie, a tyle może przynieść korzyści każdej kobiecie, każdej matce!

Odrobinę jeszcze wysiłku, a zwycięstwo pewne! Niech do tego wysiłku zachęcają nas słowa naszego Arcypasterza: „Gdybyś mój drogi Apostole nic więcej na razie nie robił w Parafialnej Akcji Katolickiej, jak tylko szerzył i rozpowszechniał dobrą prasę, zdziałałbyś bardzo dużo w parafii. Oto wdzięczne pole twego apostołstwa“!

A zatem chwila działania nadeszła!

Uwaga:

Prenumeratę wysyłać zbiorowo jak najrychlejszym czeki PKO., lub przekazem pocztowym, zaznaczając wyraźnie na co są pieniądze przesłane. Spodziewamy się mocno, że większość abonentek naszego pisma nadesła prenumeratę przed 31 grudnia 1936 r. z góry na cały rok 1937.

Maria Studnicka.

Z Nowym Rokiem!

*Z Nowym Rokiem — różnym krokiem,
Dalej — naprzód wraz,
Hej! Członkinie, matki polskie,
Nowy nadszedł czas...*

*Już się skończył nam rok stary,
Smutku pierzchnął cień...*

*W przyszłość patrzymy pełne wiary,
W szczęścia jasny dzień...*

*Wierzmy mocno w własne siły,
W naszej pracy trud,
Byśmy nigdy nie zwątpiły,
Łaskę da nam Bóg!...*

*Z Nowym Rokiem, z życzeniami,
Idzie zewsząd zew —
Hej! Własnymi dziś siłami,
Zaczynamy siew...*

*Chrystusowy Duch wśród ludów,
Naszych życzeń kwiat,
Niech dokona w sercach cudu
I odrodzi świat...*

*Chrystusowy Duch w Narodzie,
Naszych dążeń szczyt,
Szczęście, siła w bratniej zgodzie,
Jasnej zorzy świt...*

*Zdrowe ziarno siał nam trzeba,
Wśród zawiei burz...
By do sytu plon był chleba
Na świtanie zórz...*

*Z Nowym Rokiem — różnym krokiem
Hej! do pracy wraz —
W Imię Boże — Szczęść Wam Boże!
Na tej siejby czas...*

Książki godne polecenia:

Naszym Drogim Czytelniczkom polecamy gorąco następujące książki do nabycia i czytania:

a) Książki wyjaśniające, czym jest komunizm:

Komunista o Sowietach —10 zł.
Listy z Rosji sowieckiej —10 zł.
Katolicyzm a komunizm —50 zł.
Chłopi pod panowaniem bolszewickim 2.50 zł.

b) Książki dla dzieci — ilustrowane, nadające się na podarki:

Dzień królików — opr. 1.50 zł.
Na skraju lasu — opr. 3.— zł.
Lwica — opr. 2.— zł.
W krainie cukierków — opr. 1.50 zł.
O małym królu i leśnej paniencie — opr. 1.50 zł.
O małpce Kiki i słoniu — opr. —.30 zł.

c) Powieści dla młodzieży:

Historia żółtej cizemki 5.— zł.
Krysia Bezimienna 5.— zł.
Godzina anielska 3.50 zł.
Przygody wesołego Tomka 4.— zł.
Złota sieć (dla panienek) 2.— zł.
Śladem bohaterów (dla chłopców) 3.— zł.

d) Książki dla matek:

Problem potomstwa 2.— zł.
Jak zabiłam moje dziecko 2.50 zł.
40 lat w służbie bociana 8.50 zł.
Światła i cienie życia małżeńskiego —.80 zł.
Koedukacja 5.50 zł.

e) Powieści dla dorosłych:

Serce niezaspokojone 5.— zł.
Grzesznica — święta 4.— zł.
Dwór i chata 2.80 zł.
Na rozdźwięku 2.— zł.
Tajemnica spowiedzi 3.— zł.
Adam i Ewa 2.— zł.
W cztery oczy 2.50 zł.

Wszystkie te książki prosimy zamawiać, adresując:

Kiosk Katolicki

Tarnów — plac Katedralny 6.

